

Gazeta Kulturalna

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 12(328) Żelów, grudzień 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Annabelli Conti-Praszkiewicz, Haliny Kuropatnickiej-Salamon, Mirosława G. Majewskiego, Leszka Lisieckiego, Krzysztofa Micha, Marka Słomiaka

Andrzej Dębkowski – *Poezja szczerza do bólu*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (13)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (206)

prof. Ignacy S. Fiut – *Potrzeba wiersza*

Stefan Jurkowski – *Ali Baba i reszta*

Joanna Friedrich – *Lady. Paradoxs Suspensu*

Andrzej Walter – *Czy wszystko jest Bogiem?*

Kazimierz Ivosse – *Kantyczka*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (51)

oraz *O tych zapomnianych z Kazachstanu słowo*

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (15)

Janusz Orlikowski – *Przypadek i wiara*

Jerzy Lengauer – *Nikt nie tańczył, jak mój dziadek*

Robert Rudiak – *Przebudzenie poezji po długoletniej drzemce*

Dariusz Pawlicki – *8 glos*

Grzegorz Rak – *Chata (fragment)*

Wojciech Kajtoch – *Poetycki traktat Janusza Orlikowskiego*

Tadeusz Zawadowski – *Homer szukający bliskości*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Kronika

Nagroda Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu na książkę roku 2022

13 października 2023 roku odbyło się w Warszawie posiedzenie Kapituły Nagrody Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu na książkę roku 2022, która w składzie: **Paweł Kuszczynski** – przewodniczący oraz **Andrzej Walter** i **Andrzej Dębowski** stwierdziła, że na konkurs wpłynęło do organizatorów 27 książek.

Po zapoznaniu się z nimi Kapituła postanowiła przyznać Nagrodę 46. Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu w roku 2023 **Jerzemu Fryckowskiemu** z Dębicy Kaszubskiej za książkę *Zalustrze* (Wydawnictwo Galeria Autorska, Bydgoszcz 2022).

Ponadto Kapituła postanowiła przyznać wyróżnienia: dla **Kacpra Płusa** z Łodzi za książkę *Dziennik poliszynela* (Wydawnictwo Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Kraków 2022) oraz **Ryszarda Wasilewskiego** z Łasku- Kolumny za książkę *Przypływy* (Wydawnictwo Marszałek Development & Press, Toruń 2022).

Nagroda im. Kazimierza Iłakowiczówny za debiut poetycki 2022

Kapituła 38. Konkursu im. Kazimierza Iłakowiczówny na debiut roku 2022 odbytego 15 października 2023 roku w Poznaniu w składzie: **Jerzy Beniamin Zimny** – przewodniczący, **Paweł Kuszczynski** oraz Karol Samseł, po rozpatrzeniu zgłoszonych do konkursu 16 debiutów poetyckich postanowiła przyznać nagrodę główną **Marlenie Niemiec** za tom poezji pt. „Cierpieć”, Biuro Literackie Kołobrzeg, 2022.

Ponadto Kapituła postanowiła wyróżnić **Jakuba Sęczyka** za tom „Święta pracy”, Wydawcy: Instytut Literatury Kraków i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi. 2022 i **Julka Rosińskiego** za tom „Streszczenie pieśni”, Biuro Literackie Kołobrzeg 2022.

Konkursy

X Konkurs Literacki o statuetkę Sowy Tuchówki 2024

Organizatorami konkursu są Dom Kultury w Tuchowie oraz Towarzystwo Miłośników Tuchowa. Konkurs jest adresowany do osób pełnoletnich.

W tym roku konkurs odbywa się pod hasłem „Fraszka się Tu-chowa”.

Obowiązujący gatunkiem jest fraszka, która jest krótkim utworem lirycznym, rymowanym, zwięzłym, o charakterze żartobliwym, satyrycznym, humorystycznym, zakończonym zaskakującą puentą.

Problematyka fraszek może być obyczajowa, biesiadna, pochwalna, miłosna, refleksyjna, historyczna, polityczna, filozoficzna itp.

Fraszka powinna być o kimś lub o czymś, do kogoś lub czegoś, na kogoś lub na coś, a odniesienie do adresata powinno być zaznaczone w tytule. Fraszkę w żaden sposób nie mogą odnosić się do konkretnych osób wymienionych z imienia i nazwiska lub jednoznacznie na te osoby wskazywać.

W tekście wymagane jest kreatywne wykorzystanie wyrazów lub zwrotów z języków, dialektów i gwar używanych w różnych regionach Polski. Wyjaśnienie ich znaczenia i pochodzenia powinno się znaleźć w przypisach pod utworem.

Wykorzystane powinny być środki stylistyczne typowe dla liryki. Metrum fraszek może być zróżnicowane.

Każdy uczestnik powinien przesłać na konkurs trzy fraszki.

Teksty nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach. Prace należy przysyłać mailem.

Termin nadsyłania prac upływa 31 stycznia 2024 roku.

Nagrody: I miejsce: statuetka Sowy Tuchówki, dyplom oraz nagroda pieniężna w wysokości 1.300 zł; II miejsce: dyplom oraz nagroda pieniężna w wysokości 900 zł; III miejsce: dyplom oraz nagroda pieniężna w wysokości 700 zł.

Nagrodzone i wyróżnione fraszki zostaną opublikowane w pokonkursowej antologii.

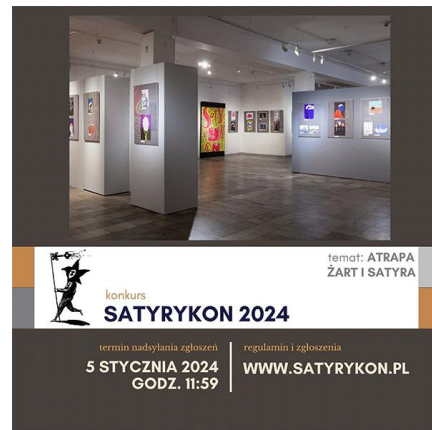
Strona konkursu:

<https://dktuchow.pl/x-konkurs-literacki-o-statuetke-sowy-tuchowki-2023-pt-fraszka-sie-tu-chowa/>

„Fraszki niezapłacone, wdzięczne fraszki moje, w które ja wszyscy kładę tajemnice swoje”
Jan Kochanowski

Dom Kultury w Tuchowie
Towarzystwo Miłośników Tuchowa
ogłaszają

X KONKURS LITERACKI
o statuetkę
SOWY TUCHÓWKI 2024
pt. „Fraszka się Tu-chowa”
pod honorowym patronatem Burmistrza Tuchowa



Międzynarodowa wystawa SATYRYKON 2024

Organizatorem konkursu jest Legnickie Centrum Kultury.

Konkurs ma charakter otwarty.

„Satyrykon to otwarty konkurs dla rysowników, grafików, malarzy, rzeźbiarzy, fotografików i plakacistów. Jedyński polski konkurs o tematyce satyrycznej organizowany nieprzerwanie od 45 lat.

Do konkursu można zgłaszać rysunki, grafiki i inne dzieła plastyczne oraz fotografie.

Zgłoszenia są przyjmowane w dwóch kategoriach: dział I – temat: ATRAPA; dział II – ŻART i SATYRA.

Prace należy przysyłać drogą elektroniczną.

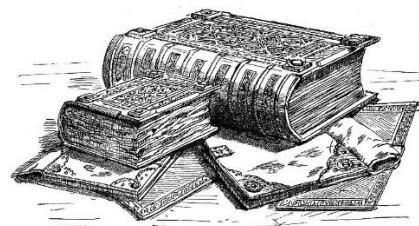
Nagrody:

- Grand Prix: szczerozłoty kluczyczek oraz nagroda pieniężna w wysokości 10.000 zł,
- 2 złote medale oraz nagrody pieniężne w wysokości 7.000 zł każda,
- 2 srebrne medale oraz nagrody pieniężne w wysokości 6.000 zł każda,
- 2 brązowe medale oraz nagrody pieniężne w wysokości 5.000 zł każda,
- 4 wyróżnienia po 4.000 zł,
- nagroda Dyrektora Legnickiego Centrum Kultury w wysokości 4.000 zł,
- nagroda Prezydenta Miasta Legnicy w wysokości 4.000 zł,
- nagroda Muzeum Karykatury w Warszawie w wysokości 4.000 zł,
- nagroda Fundacji Satyrykon im. A. Tomiałowicza w wysokości 4.000 zł.

Termin nadsyłania prac upływa 5 stycznia 2024 r. o godz. 11:59.

Strona i regulamin konkursu:

<http://satyrykon.pl/regulamin/>



Andrzej Walter

Czy wszystko jest bogiem?

Właściwie pytam nie pytając, gdyż wiem, że nie. Ja wiem. My wiemy. Wy, nie wiecie. „My-Wy-My” – to tom wierszy **Jerzego Jankowskiego** z 2022 roku, który jest bardzo żydowski. Jest tak żydowski jak skonstruowano ten nasz świat, z tym jego słynnym podziałem: na nas i na was, na biednych i bogatych, na wybranych i niewybranych, na Żydów i Gojów. No cóż, że nie ma w tym żadnego sensu. Podział ten jest, był i faktem chyba już pozostanie po wsze czasy... pozostanie i basta. Kto kogo wybiera? Wybierał? A kto kogo jeszcze wybierze – dokąd i dlaczego.

Jerzy Jankowski zadaje zbyt wiele pytań i podejmuje karkołomną próbę zbyt wielu perspektyw widzenia. Poeta, prozaik, dziennikarz, nauczyciel, animator życia literackiego. Rocznik 1965. Mieszka z rodziną w Żyrardowie. Może stąd też zadaje aż tyle pytań, zagadek czy dylematów. Żyrardowska synagoga przetrwała przecież wojnę, a nie przetrwała PRL-u. Jakie to nietypowe. To niewielka dygresja, do wielkich pytań. My-wy-my. Ten twórca fascynuje mnie od dłuższego czasu. Piśze wiersze, jak wielu z nas. Jest poetą. uprawia też karkołomną wydaję się poezję graficzną, konkretną i konceptualną. Jest poszukiwaczem i (nie bójmy się tego słowa użyć) romantykiem, co nie jest obce temu pokoleniu, mojemu pokoleniu, do którego również się przynaję. Może czasami pytamy o to samo?

Dobrze się czyta ten tom wierszy, w którym stajemy się Żydami, wdzieramy ich szaty, aby nigdy nie zrozumieć ich doświadczeń, aby zobaczyć, że pomimo chęci ich unicestwienia i tak żądzą dziś światem i oni też utrwalają podział, czy tego chcą czy nie chcą – czy nie powiedziałem czegoś zdroźnego, niepopularnego i kontrowersyjnego? A fe, jak można tak niedelikatnie przywoływać Pana Zuckerberga albo kilka innych dziejowych postaci? Czy Pan Zuckerberg to dziejowa postać? Jerzy Jankowski ucieka od kwalifikowania natury czynów, wydarzeń i rozterek. Ukazuje perspektywę, horyzont, uczucia, może wizję. Nie ocenia, nie zajmuje stanowiska, podsuwa nam temat do rozmyślań. Intelktualnie, historycznie, dziejowo, patrząc na zjawiska, na tę ziemię oczami syna... tej ziemi. Jak ja, ty i on. Jak My-wy-my i oni. To wcale nie jest prosta lektura. Niesie ze sobą stutonowy ciężar dylematu kto ma rację, kto jest wybrany, dlaczego i po co, jak to jest, że raz jesteś katem, a raz ofiarą. Czy to życie? Natura ludzka? Lęk przed przyszłością?

Jak poezjuje Jerzy Jankowski niech zaświadczy wiersz spoza tego tomu:

Wahanie

*o czym myślał Judasz
zakładając sznur*

*udało się
czy nie?*

*Nic nie jest tak proste
jak się niektórym wydaje
a już zwłaszcza niektórym*

*Judasz sprzedał
Judasz wydał
Judasz winny
Judasz zły*

a przecież ktoś musiał

No właśnie. Ktoś musiał. Możemy do tego równania z trzema niewiadomymi podstawić dowolne wartości, ale możemy też uprzedmiotowić Judasza jako ofiarę dziejów – ktoś musiał. A Piłat? Równie fascynująca postać, genialnie ukazana w Mistrzu i Małgorzacie. Umywam od tego ręce. Jak często? Oj, bardzo często, jak każdy na tym padole. Dziś coraz częściej. Już Pan Zuckerberg o to właśnie zadbał, inni Panowie – ci z Hollywood również. Nieco świętego (?) spokoju zapewнили nam twórcy bomby atomowej, ale ten czas się chyba już kończy, nieprawdaż?

Nic nie jest proste. Dożyliśmy czasów, w których powiedzieć, że nic nie jest proste to nic nie powiedzieć. A z drugiej strony, prostota tych czasów, ich barbarzyństwo, wtórny analfabetyzm i cofnięcie się w rozwoju porażają. Może jednak chodzi nie o prostotę, lecz o... prostactwo?

Jerzy Jankowski, autor piętnastu już książek, stworzył znowu – tom konceptyjny. My-wy-my jest jak epopeja spojrzenia – dawno, przed wojną, w wojnie, po wojnie i w zakończeniu jest już ostro, bardzo ostro, aby łagodnie spojrzeć na Nas-Was zamykając tom nazwiskami. Każde z nich mówi samo o sobie. Ktoś musiał. Udało się czy nie?

Czy udało się Baczyńskiemu? Czy było warto, czy serce pękło, czy kula to była, do dziś rozważamy i „my” mówi, że tak, a „wy” szydzi i kpi, albo przynajmniej nie rozumie krwi przelanej w imię... no właśnie, w imię czego, skoro na naturę dziejów wpływu nie mamy. A wtedy nie mieliśmy tym bardziej.

A Einstein, którego Bóg nie gra w kości? Czy był jak Juliusz Cezar przekraczający Rubikon czasoprzestrzeni. Kości zostały jednak... rzucone. Nic już nie będzie jak dawniej. Cyfrowy świat pogrzebie nas, naszą poezję, sztukę, perspektywę myślenia i marzeń. Pozełgijmy zatem dalej, w ten nowy świat, pytając, jak Jurek Jankowski o wszystko i o nic. Z pytań nas stworzono, do pytań nas powołano, do rozpoznawania tajemnic, do zachwyty i do narodzin, a może i do życia i do śmierci, a wreszcie do Odysei niespełnienia. I po to jest też bodaj poezja. Normalna, konceptualna, konkretna i niekonkretna, zrozumiiała i niezrozu-

miała, jest być może mgieniem zachwyty albo momentem zniesmaczenia, chwilą spoza tego świata, ale dla tego świata, dla wybranych, a tego nie da się unicestwić. Można unicestwić wybranych, nigdy nie poezję. Ona nie umiera.

I na koniec czytania Jankowskiego zapytam pytaniem, którego nie ma w tomie My-wy-my, ale które nasuwa mi się (tak jakoś) po tej wytrawnej lekturze – czy poeci nie są przypadkiem jakoś tam narodem wybranym, narodem, któremu część tego świata chętnie stworzyłaby swoiste Auschwitz-Birkenau, aby nie udziwniali tej coraz prostszej rzeczywistości tekstami, których przecież już nikt dziś nie rozumie? W tej wodzie można stać się niezłym szarlatanem i pasożytować na wrażliwca, żerując na ich wątlej naturze psychofizycznej, spijając narcystyczne laury i moszcząc się w jakże zadowalających fotelikach demiuirgów spod ciemnej gwiazdy. Oj, wy już wiecie kogo mam na myśli. To tacy nasi niszczyciele Poezji, każdej... ale to znów, dygresja. Niech im Ziemia ciężką będzie.

Warto zatem sięgnąć po Jankowskiego, jest poetą nowej dykcji, konceptualnej prostoty pytań najtrudniejszych, postróżewiczowskim wędrowcem nowego pokolenia, które nie godzi się na fejsbukowy pejzaż nudzenia się ekskrementem i nadal wędruje tam, skąd przychodzi światło i dokąd zanika. Ogranicza nas tylko lęk przed ciemnością. Czytajmy więc... piszmy. Pytajmy.

Nie oczekujemy niczego więcej.

Nie wszystko jest bowiem Bogiem, ale w takiej optyce, być może

Bóg jest wszędzie...



Janusz Orlikowski

Przypadek i wiara

Czy mają ze sobą coś wspólnego? Przypadek to to, co dzieje się nagle w naszym teraz, w żaden sposób nie jest przewidywalny, nie mający nic na rzeczy z dziejącym się porządkiem. Wiara zawsze ma miejsce w wiecznym teraz, ten porządek rzeczy ustala, sankcjonuje jej istotę. Przypadek zaburza ten porządek, wiara wręcz przeciwnie, czyni go takim jaki jest możliwy. Obydwa jednak są równoprawne, a działanie tego pierwszego jest uzależnione od, by tak powiedzieć, stopnia naszej wiary. Jaki on jest, to wie tylko Bóg, jednak ilość przypadkowych zdarzeń, które nam się przydarzają, to, moim zdaniem, jej obraz. Śmiem domniemywać: im więcej przypadków, tym bardziej nasza wiara jest wątpliwa i odwrotnie. Dlaczego tak uważam? Według mnie, Bóg nie ma innej możliwości sprawdzenia jak się dzieje u nas wolna wola. Gdy tylko zauważy, że coś u nas dzieje się nie tak pozwała przypadkowi, czyli diabłu, czyli złu na działanie. I czeka, i pyta, może sam siebie – co z nim?

Można odnieść wrażenie, że to wszystko nie prawda, że jednak przypadek to nie jest nic złego. Że przecież zdarzenie przypadkowe może mieć charakter nad wyraz pozytywny. Ot, na przykład, wygrywam nieoczekiwanie, czyli przypadkowo, parę milionów w jakiejś grze, a wcześniej nigdy nie grałem. Szczęście nie pojęte, wygrałem taką sumę. Chwyciłem byka za rogi, jest cudownie. Czy tu przypadek by okazał się dobrem? Nie sądzę. To tylko Bóg potrzebował takiego zdarzenia, aby wiedzieć, co wtedy poczynisz. Jakie będą twoje reakcje, jaki twój stosunek do tego. Dał tym samym możliwość działania zła, diabła, który już zacierał ręce, bo może tu jego rola. Kąsek ot całkiem ok, może teraz. I tu nie jest istotne, co poczyniłeś z owymi milionami, ile jaki był stosunek do nich. Czy przyjąłeś to, bo tak miało być, jak wszystko co się dzieje, czy też zachowałeś się zupełnie inaczej? Co zrobisz? Ile komu dam, a ile dla siebie? Poczuliś się panem świata, który daje i rozdziela? Z pewnością to, by nie spodobało się Bogu. By umiar miał wiele do życzenia. Mam, bo mam i nic poza tym, ot wydaje mi się to właściwa odpowiedź. A mam tak niewiele, to tylko pieniądze. A przypadek poza materialny? Przypadkowo coś się dobrego zdarzyło. Coś, co w naszym teraz przynosi radość i satysfakcję. Z pewnością to Bóg sprawdza: jak się w tym masz? Czy nie przygniata cię pewność siebie, czy twoje ja nie zaczyna wierząca nogami, czy potrafisz zachować umiar? Radość i satysfakcja zawsze tego wymagają. Dobre, nagłe zdarzenie to nie jest zwycięstwo nad czymś nijakim, nad nic, a tylko stanowi asumpt do tego. Jest impulsem do dalszych dobrych zachowań i działań, albo wręcz odwrotnie, tworzy ich ciąg o charakterze negatywnym. W przypadku bowiem oprócz Boga umiejscawia się na równych

prawach Szatan. Tu jest jego jedyna możliwość oddziaływania na zachowania człowieka. Tylko tu czuje się u siebie. W sensie wiary jest więc przypadek Boga pokerowe: sprawdzam. Oczywiście Bóg z nami w pokera nie gra, lecz tak to można obrazowo przedstawić.

Zatem można powiedzieć, że przypadek to zawsze nic dobrego. Pomimo, że przypadkowo, czyli nagle rozprzestrzenia się twoje szczęście, że nic dodać, nic ująć. By się wydawało, prawie raj. To tylko Bóg sprawdza, jak się w nim masz. Czy potrafisz go udźwignąć? Bo nie każdy to potrafi. Jeśli tak, to będzie cię w tym utrzymywał, jeśli nie – zadzieje się inaczej. Będzie mu z pewnością smutno, że Szatan ponownie zwyciężył. Podobnie, gdy początkiem jest nic, nie ma echa dobra ani zła. Po czasie ponownie i nieopatrznie pojawi się przypadek, i On sprawdzi.

W wierszu *Przypadek i Bóg* napisałem:

*jednak co jeśli przypadek
rządzi naszym życiem?
byłoby tak: wiara i – radość
odchodzą do lamusa*

Zatem wiara to swego rodzaju konieczność, która jest nam dana. Możliwa do uniesienia w naszej codzienności. A jej związek z przypadkiem to to, że ten chętnie się miesza w jej obecność. A to materialnie, jak ten przykład z wygranymi milionami, a to duchowo, nagle i bez powodu, bo powód zna tylko Bóg. Ale wierząc wiemy:

*bo Bóg nie po to jest by zadać racji cierpieniu
wręcz odwrotnie i to odpowiedź na nic
którym karmi się przypadek i udaje
że był pierwszy*

*nic to tylko niechęć Boga
do ingerencji w naszą wolną wolę
którą nas obdarzył
inaczej by nas zniewolił*

to nic wykorzystuje przypadek

To właśnie, gdy dzieje się w nas nic, gdy nie wiemy co począć z zastaną rzeczywistością, a wiara gdzieś nam umyka, to doskonałe pole dla działalności diabła. Wykorzysta je bez zmużenia oka. To jedyne, co jest mu w tym wiecznym teraz dane. Będzie szukał dla siebie przestrzeni, swojego miejsca.

Ot, zwykły przypadek. A od niego, nagle, tyle nagle może dziać się złych rzeczy. Szybko się nawarstwiają, szybko budują swą tożsamość. I Bóg w zasadzie nic tu nie ma do powiedzenia. Tylko może się przyglądać. Na rezultat wolnej woli, którą nas obdarzył.

Pustka, nic. Ten stan pomiędzy Bogiem a diabłem. Pytanie: w którą podążyć chcesz stronę? A w tym przede wszystkim: co gdzie

widzisz, tu i teraz? Nic nie widzisz. Nie rób nic, nie bądź mądrzejszy od piątklasisty. To znak, że jesteś na dobrej drodze, gdy wtedy nie robisz nic. Diabeł to odbiera jako jego ignorancję, tak jakby go nie było, a to najbardziej go boli. Bo wtedy z nim nie wchodzisz w żadną relację. A przecież on tylko na to liczył i czekał. Przypomina to trochę myśl, że nie wchodzi się w relację z głupotą. Bo ta jak wiadomo jest i nikt nie jest w stanie, by nawrócić ją na to, by nią nie była. Podobnie z diabłem, nie spowodujemy, by go, pomimo wszelkich argumentów, przeobraził w anioła. Wszelkie relacje nie tyle, że powinny być zabronione, co po prostu nie powinny mieć miejsca. Powiem jeszcze inaczej, należy je traktować jakby były zwyczajnie nieobecne.

Tylko, czy my tak potrafimy? Zachowywać się tak, jakby diabła nie było, pomimo że wiemy, iż on jest i czyha. I czy to jest możliwe? To byłby dobry omen, gdyby całkowita ignorancja diabła była możliwa. Historia jednak uczy inaczej. Jakby wszelkie złe działania miały swą ważną dla nas istotę. W wierszu *Lekcja historii z tomu Martwa natura z pętelką* z roku 2000 piszę:

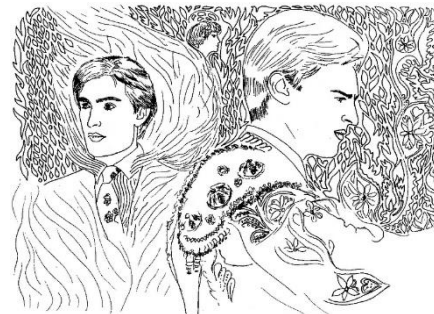
*nasz współczesny Anonim to nie jest Gall?
jest Zbyszek Krystian lub Krystyna
co z łacina ma wspólnego
piękne k...*

on proponuje tatuaż i karabin

A na koniec:

*mają styl? czyli świat
do powiedzenia w oku
miał go Hitler Napoleon Mussolini?
skoro w historii zaistnieli*

Ten wiersz to też pytanie: czy złe działania powinny być przez historię eksponowane, czy też właściwym im miejscem jest ich całkowita non grata, jakby ich po prostu nie było. Przecież wiemy, co dla zła, dla diabła byłoby najbardziej bolesne, co dotknie go do żywego. Całkowita ignorancja jego obecności. Życie tak, jakby go nie było.



Rys. Barbara Medajska

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (15)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Przyjaciel Krzysztofa i mój, Andrzej K. Waśkiewicz, relacjonował mi jedną z ostatnich wizyt u Gąsiora w warszawskim mieszkaniu. Zapamiętał chudego człowieka w pampersach, zwyczajnie dogorywającego. A potem – to też dramatyczna opowieść Andrzeja – pogrzeb Krzysztofa, w którym Waśkiewicz uczestniczył. Książ – choć Gąsiorowski nie był „kościelny” – gadający od rzeczy, niemający pojęcia, jak wybitnego poetę chowa. – To wstrząsnęło Andrzejem – powiedziała mi po pewnym czasie Ania Sobacka, żona Waśkiewicza. I gdy Andrzej również zmarł, Hanka prosiła moją żonę i mnie, żebyśmy pomogli jej umówić w Zielonej Górze świeckiego człowieka prowadzącego pogrzeby ateistów. Namiar na niego znalazła w internecie. Był to (już nie żyje) aktor Jerzy Glapa, na dodatek znający ongiś Waśkiewiczów. Zawiozłem go do Gdańska i odwiozłem... Ale to inna opowieść.

Z Krzysztofem spotykaliśmy się pod koniec jego życia dość często (jak na moje rzadkie wyjazdy do Warszawy), głównie przy okazji Zjazdów ZLP lub Warszawskich Jesieni Poetyckich. Zawsze był gotów rozmawiać o poezji, w każdej sytuacji mógł podjąć dialog. Na trzeźwo czy tym bardziej po wódce. Serio i z przejściem mówił o poezji, mechanizmach literackich. Wychylał się z mównicy zjazdowej z przesłaniem do mało zainteresowanej gawiedzi. Lub z przejściem „nadawał” do późnej nocy w korytarzu Domu Literatury. Taki był. Poeta niewątpliwie wybitny, krytyk znakomity. Zostawił taką poetycką radę...

Krzysztof Gąsiorowski*Klepsy**Nie pisz wierszy, to zajmuje za dużo życia.**Stary jesteś. Nie starczy ci tego? Nie ma cię już tam za zakrętem.**Na spacerze wspinasz się na siebie. Niby ściekasz, a jak pod górę.**Niby wciąż naprzód, a wstecz. Im szybciej, tym wolniej. Im wolniej, tym szybciej.**I nie wymachuj tak tą białą laską z atramentem, i tak**wszędzie pełno tu kleksów; które już ledwo żyją.*

Krzysztof Gąsiorowski, ur. 19 maja 1935 roku w Warszawie – zm. 12 stycznia 2012 roku również w Warszawie. Poeta, krytyk, tłumacz, redaktor. Studiował na Politechnice Warszawskiej. Współzałożyciel Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”. Od 1969 roku pracował we „Współczesności”, „Literaturze”, od 1975 roku był zastępcą red. naczelnego „Poezji”. Członek ZLP.

Wiesław Kazanecki

Śmierć **Wiesia Kazaneckiego**, poety „co przerósł Białystok nie tylko wzrostem”, była dla mnie potężnym szokiem. Stało się to 1 lutego 1989 roku. Do dziś, mimo upływu czasu, nie mogę się z nią oswoić. Z rozmysłem nie poszedłem na pogrzeb. Zżyliśmy się przez kilka lat, gdy mieszkaliśmy w Białymstoku, bywałem u niego w domu i chyba dobrze się rozumieliśmy. Dlatego pewnego razu zrobiłem z nim wywiad... bez jego udziału. Z głowy. Maszynopis zawiozłem na ulicę Kosmiczną, gdzie mieszkał. Zaakceptował tę pracę, poprosił tylko, żeby mu zostawił maszynopis w celu przemysłenia. Lecz nie zdążył autoryzować rozmowy. Na wieść o śmierci Wiesia postanowiłem wydrukować ów tekst w niedoskonałej formie, czyli tej, którą miał poprawić. Gdy przepisywałem wywiad na maszynie na czysto, musiałem co chwila przerywać, gdyż łyż zwyczajnie zalewały mi klawisze.

Spotkaliśmy się w dniu jego odejścia około godziny 15.30 przy rogu Rynku Kościuszki i ul. Wesołowskiego, i na stojąco, choć opierając się o uliczną ławkę, gadaliśmy chyba z pół godziny, czterdzieści minut. Między innymi o Związku Literatów Polskich. Liczyłem, że Wiesiek będzie pierwszym białostockim prezesem oddziału ZLP, o który wówczas uparcie walczyłem. Niestety, nie doczekał, zmarł w lutym; oddział powstał kilka miesięcy później. Na inaugurację w pięknej siedzibie, w tzw. pałacu koniuszego, przyjechał sam prezes Związku Wojciech Żukrowski. Zaraz po tamtym, zresztą przypadkowym spotkaniu na mieście, Wiesiek pojechał do domu na Kosmiczną. A wieczorem już nie żył. Gdy rano następnego dnia zadzwonił z wiadomością inny Wiesiek, Szymański, nie mogłem długo

załapać, o co mu chodzi. Jak to – Wiesiek nie żyje?! Jaki Wiesiek? Co ty mówisz?! Przecież wczoraj...

Widać musiał być Kazanecki dla mnie ważną postacią, skoro tak mocno przeżyłem jego odejście. Miał w chwili śmierci 50 lat i trzy tygodnie.

Na ulicę Kosmiczną, gdzie Wiesław wybudował dom, podjeżdżałem swoim maluchem zwykle na dłuższą rozmowę. – Ty oczywiście mocną – pytał retorycznie na wstępie. Chodziło o herbatę, z którą wędrowaliśmy na pięterko jego domu-klocka. Mocna herbata znać płała pół szklanki fusów! Steżenie mogło zabić konia. Jak gdzieś słyszałem, takim naparem – nazwanym z rosyjska „czajem” – odurzali się więźniowie. Myśmy zaś gadali zwykle o Białymstoku, poezji, życiu literackim, o powstającym w mieście oddziale Związku Literatów Polskich. Także o jego minionych wyjazdach zagranicznych, Berlinie, USA. Oczywiście o ludziach słowa – poetach. Niekiedy wspominał lata białostockiego miesięcznika „Kontrasty”, gdy rządził nim Klemens Krzyżagórski, i swoje związki z piśmem (za moich czasów Kazanecki pracował w oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej). Niekiedy padało imię: Edek. W domyśle: Redliński. Lecz w owym czasie autor „Konopieli” mieszkał już w Warszawie – choć ciągle wspominano go w atmosferze sensacyjnych nieomal publikacji w „Kulturze”, którymi obnażał białostockie układy polityczne.

Kiedyś podsunął mi Wiesiek – drukowaną chyba w „Twórczości”, a może i samodzielnie, jako druk zwarty – „Biedną Belgię” Charlesa Baudelaire’a. Uznał, iż ten pastisz to jest wielka metafora Białegostoku, do którego odnosił się dość krytycznie, choć – jak twierdził – jednocześnie z miłością. Wyśmiewana ostro przez francuskiego pisarza Belgia jako żywo przypominała Kazaneckiemu rodzinne miasto, przytłumione umysłowo, brzydkie fizycznie, mało aktywne i niepragnące się samorzutnie zmieniać. Wiesław był rodowitym białostoczaninem z dzielnicy Piaski, bolała go mentalność krajan. A tak widział Belgię, Bruksele Baudelaire’a: „Cygara, jarzyny, kwiaty, owoce, kuchnia, oczy, włosy, wszystko jest mdłe, wszystko jest smutne, bez smaku, sennie. Twarze są zamazane, ciemne, sennie. Potworny strach Francuzów przed tą zaraźliwą śpiączką. Tylko psy żyją; to są murzyni belgijscy. Bruksela o wiele bardziej hałaśliwa od Paryża; dlaczego? Bruk nieregularny; ściany domów cienkie i akustyczne; wąskie ulice; wymowa ordynarna i przesadna; wszyscy są niezdarzy; narodowy gwizd (co to jest) i szczekanie psów. Mało trotuarów albo trotuar, który się nagle urywa (skutki indywidualnej wolności posuniętej do ostateczności). Okropny bruk. Nie ma życia na ulicy. – Dużo balkonów, nikogo na balkonach. »Judasz«, oznaka nudy i niegościnności. Smutek miasta, które nie ma rzeki”.

Tu należałoby zastrzec, że Białystok w zasadzie ma rzekę, raczej rzeczka – Białą, popularnie zwaną Białką. Choć trudno ją zauważyć płynącą wśród ulic...

cdn.

Annabella Conti- Praszkiewicz

Tato

Każdego wieczora w swetrze
z kołnierzykiem koloru ferrari oglądał
włoskie banały dyskutując jednocześnie

Na sofie choć dużej nikt inny
zmieścić się nie mógł
odciski palców na pilocie
wciąż jakby wieczne

Nie wiedząc nic wtedy
zostawał tam sam
poddając się mackom
telewizji

To one pamiętały lepiej szybkość
mrugnienia, melodie oddechu
i kolor jego powiek
Zastygły kurz w kątach mógł
słyszeć więcej, a obrazy obserwować
gdy się wzruszał

Wiatr pewnie przepędzał sam gdy wkładał
przez nieocieplone szczeliny i dmuchał
mu w twarz

Każdego wieczora zasiada znów tam
bo rano miejsce jest ciepłe

Jeszcze nie teraz

nie zmęczeni mentalnie nie splamieni
upojeni chwilą która jak wiadro świeżych
po zmroku znikła planowaliśmy miałki plan
aby przypadkiem z akordu nikt z nas nie
samotnym klawiszem

z gołymi stopami proklamując nasz bezwstyd
stawialiśmy pomniki
takie tylko nasze
z marzeniami pierwszej fazy
przeszywającymi nawet żebra i kręgosłup
pędziliśmy przez żywot co tchu
nie myśląc o modzie islamizacji i dragach
fikuśne twory imaginacji popychały do
nowych rewolucji
takich letnich
najlepiej na wsi koło domu

nie skażeni fałszywą iluzją happy-endu
tak nam wygodnie było w dwudziestym
pierwszym wieku
tylko gdzieś w oddali rytm pułapki
zagłuszał spokój –
jeszcze nie teraz

Jak powstaje tęcza

babcia w kwietniu miała wypadek
wydawało jej się że lekarze w kapotach
chcą porwać ją w nocy z sali

szukała różańca, śmiała się z pielęgniarkami
i nosiła koszulę nocną z napisem
„rainbow”

pytałam
czy pamiętasz jak odwiedzałam cię
w niebieskim fartuchu? nie pamiętam
czy bałaś się? niekiedy
czy widok z sali na prawe ceglane skrzydło
budyunku

nie przerażał cię? nie wiem
wiem tylko że mniej zaczęłam wiedzieć –
– mówiła

ale krwiał się wchłonał
tak jak lęk który ponownie przykryła
tęcza

Natura milczy

stokrotki nocą zamykają się w sobie
lotniska we Włoszech wypraszają
podróżujących na noc
ptaki przestają śpiewać po zmroku
nieświadzie zapadają w sen zimowy

budzą się tylko świerszcze i cisza
która zanika gdy zaczynasz mówić
(i ingerować)

* * *

czuję zimno
patrzę w lustro
na twarzy mam szron
kiedy dzieci idą do pierwszej klasy
też go mają

niekiedy mamy go do końca życia –
– wrażliwość której nie da się zmyć
czy będzie jeszcze ciepło?

Halina Kuropatnicka- Salamon

Modlitwa anioła

Ludzie, rodzeństwo ziemskie!
Wołać mi do was trzeba.
Ślijcie rozkwitłą radość
do tego miejsca nieba,
gdzie wciąż trwa w niepokoju

przyjaciół mój stokrotny,
pełen oczekiwania,
doktor Ludwik samotny.

Niech wie, że nie daremnie
oddychał na tym świecie;
że zdań zielonosłowych
już używają dzieci.

Wieczorem każdy dziadek
z uśmiechem wnukom szepce:

– Nie znano Esperanta!
Wierzyć się dzisiaj nie chce.

Między wodą a radością

Na budapesztańskim moście wargi smakują
pośpiechem.
Bardzo nęci próba dotknięcia obłoków.
Stopy mimowolnie płaczą się z oddechem
wiatru, co i tak nie potrafi dotrzymać nam
kroku.

Przypomina się figlarnie różna w zębach
przyniesiona.
To chyba najweselszy z twoich pocałunków.
Dłonie szukające na moich ramionach
obietnicy pofrunięcia albo może ratunku?...

Letni moment

To było dosyć dawno, kiedy w mieście Palics,
połyskującym jeziorkiem pod srebrnym
księżycem,
ktoś dał mi złote szkieleto.

Chwyciłam je łakomie i z młodą chciwością,
przewidującą nadejście czasu wspomnienia,
zatrzasnęłam w pudełku.

Jeśli trafia czasami między moje palce,
przypomina orkiestrę rozognioną
i wino w małym szkieleto.

Iskrzyło się od dźwięków, żarzyło od serca;
smyczki sumiennie cięły niemądre
rozzuczenia...

Dobrze, że są w pudełku.

Mówią o niej

Mówią o niej, że nie widzi nawet barw,
a tak śpiewa, jakby gwiazdy dostrzegała.
Wielkie blaski przegładają się w jej głosie,
biorąc światło z miękkich tonów ukojenia.

Mówi szeptem, że na scenie czuje lęk,
kiedy trema chytrze pełnie jej do krtani,
ale trema aż przybladła urzeczona
i zamarła w samym środku zachwycenia.

Krzyczą do niej wybuchami krewkich braw.
Sylabami jej imienia mrok skanduje.
Pozbawiona zamilkłej pieśni, stoi cicha
i wyzbyta więzów z dźwiękiem, znów się boi.

Lecz akordy porządkują cały świat.
Wszystko wreszcie odnajduje własne miejsce.
Każda fraza się rozstula w świeży kwiat,
żeby salę trochę po innemu stroić.

W Stubenbergu

W austriackim Stubenbergu ranki są
światliste
– nie tylko od radości, nie tylko od pogody.
To dzwony przede wszystkim śpiewaniem
kroplistym
zlewają nowe światło na domy i ogrody.

Dobrze jest w takiej pieśni świtem się obudzić,
także tym, którym blaski nie wschodzą i nie
gasną.

Słyszałam, jak mówili przy stołach do ludzi,
że od samego rana na pewno jest tu jasno.

Na Mazurach

W malutkim mazurskim miasteczku,
gdy dzień dogasa promiennie,
dziewczętom bywa samotnie,
trochę płaczkliwie i sennie.

Więc żeby je ładniej zasmuć,
wieczory dla nich specjalnie
dzwonem od Piotra i Pawła
śpiewają sentymentalnie.

Dziewczęta wzdychają żarliwie,
a najpłomienniej ta cicha,
którą się rzadko widuje,
tylko klawisze jej słyszać.

Przerywa uparte pasażę,
zielone oczy przymyka
i marzy, że na jej ręce
upadnie blask Fryderyka.

Leszek Lisiecki

I po krzyku

na tym zdjęciu nic się nie dzieje
proszę pana
to tylko stary
wałący się dom
niedługo go rozbiórą
do ostatniego przebaczenia

i co z tego że historia
że jacyś ludzie
jeszcze przedwczoraj
już dawno ich nie ma
nawet w albumach

że okna smutno patrzą
no niech pan nie przesadza
jakie okna
futryny z odrapaną farbą
teraz plastik i po krzyku
niech pan spojrzysz tam

piękny prawda
szkło i aluminium
do samego nieba

a na tym zdjęciu
zwykła rudera
proszę pana

Powolutku

już nigdzie się nie spieszy
samotność do niczego nie zmusza
pamięć nie przywołuje obrazów
a dawne rozmowy nie wywołują echa

czas zatrzasnęła wrota

robi zakupy ocierając się o nieznanych ludzi
obojętność kłuje przez wytarte ubranie
nikt go nie zatrzymuje nie pozdrawia
tylko sfatygowana laska wystukuje znany
rytm

codziennie rozmawia ze ślubnym zdjęciem na
ścianie
wełnianą chustą która nie pamięta ciepła
tamtych dłoni

w ulubionym fotelu patrzy w telewizor bez
emocji
słucha wiadomości które go nie dotyczą
zasypiając wspomina niewyraźne sceny
kiedy codzienność miała jeszcze smak

życie stygnie jak wieczorna herbata

Menu

dziele się każdą myślą
jak ostatnią kromką chleba

serwuję sny
nawet te z zakalcem

codzienności dosypuję
przyprawy gorzkich nastrojów
z prośbą o dosłodzenie

egoistycznie nie pytam
czy smakuje

na deser mam dużo słońca
nie trzymam w lodówce
chcesz promień czy dwa
jutro będzie świeża dostawa

wybiórą najjaśniejsze

I że cię nie opuszczę

wąskie uliczki bez latarni
domy wrastają w ziemię coraz głębiej
podarte kapelusze dachów
ozdobione kępkami mchu i suchych liści

czasem na zmurszałych dachówkach
przysiadają niepotrzebne nikomu domowe
skrzaty

schowane za pokruszony komin
który nie czuje już zapachu dymu

na zapuszczonych podwórkach pokrzywione
trzepaki
rdzewieją w milczeniu nie słysząc śmiechu
dzieci

koty wygrzewają zabiedzone grzbiety
na spróchniałych ławkach

zamglone okna w makijażu złuszczonej farby
patrzą na popękane płyty chodników
z których deszcz i śnieg zmył do czysta
zeszłowieczne ślady butów

zgarbiony dozorca nuci melodię z młodości
przeciera niemożliwe witryny sklepów
wygładza zmarszczki leciwym alejkom
na całe życie poślubiony mieścinie
wciąż widzi w niej młodą narzeczoną

Spóźnienie

odległości telefonów
nie mierzy się w kilometrach
niewyszukane halo
wędruje w przestrzeni
kpiąc przekornie z ograniczeń

pozostaje uważnie dostroić dwugłos
do częstotliwości uczuć
żeby nic nie zakłócało
przekazu

zabrakło dwóch minut s
późnił się
na głos uśmiech

radośnie migotliwa
pofrunęła w bez troski taniec

poza zasięg

Próbuję zatrzymać

najlepsze słowa
przychodzą nad ranem
niedobudzone

zapraszam je do dialogu
z przemokniętym dębem
pukającym w szybę

zarysy znaczeń
drapieźnie bezlistne
wpraszają się do sypialni
skulone w sobie
próbują ogrzać zgrabiałe palce

przez chwilę rozprasza rozwrzeszczana
sroka
strząsając lodowate krople
rozpryskują się na pościeli
nie szukam parasola

metafory łaszą się cichutko
nadal poza zasięgiem

znów nie napiszę wiersza

Jerzy Lengauer

Nikt nie tańczył, jak mój dziadek

„I tak szli, woda pluskała, kończyła się krótką, całkiem już ciemna letnia noc, piasek wysypywał się do trampków i sandałów, a oni patrzyli do przodu, chociaż niczego nie można tam zobaczyć, ani domyślić się, ani wytargować stamtąd żadnej wiedzy, ale mocno, bardzo mocno patrzyli w przód, bo w zasadzie na ich miejscu tylko to warto było robić” [1].

Nie szukam negatywnych powiślań. Raczej przyszło mi na myśl urocze porównanie. Coś tkliwego. Poruszającego serce. Nawet pewien żal, tęsknota, nostalgia. Niewątpliwie na nowo odczytałem zbiór opowiadań Kateryny Babkiny. Ze wzruszeniem. Tak zadziałał zamknięty akapit. Podobnie jak ten: „I poszli, trzymając się za ręce. I do kądkolwiek pójda i cokolwiek im się zdarzy po drodze, mały chłopczyk i jego Miś będą zawsze bawić się wesoło ze sobą w tym Zaczarowanym Miejsku na skraju Lasu” [2]. Jakże sugestywny dla miejsca, w którym dzieje się akcja „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” jest zwrot „na skraju” z Milne’a. Ukraina to przecież ów skraj, pogranicze. A dla bohaterów Babkiny zakątek, „Zaczarowane Miejsce”. W końcu przecież dom, przestrzeń, w której spędzili dzieciństwo, gdzie zostali wychowani, skąd pochodzą i oni, i ich rodzice, krewni, znajomi, sąsiedzi, rówieśnicy.

W dwunastu krótkich opowiadaniach, oprócz jednego nie przekraczających dziesięciu stron, czasami wręcz epickich etiudach, Babkina pokazuje czytelnikowi fragmenty dziecięcego i dorosłego świata kilkorga Ukraińców, dziewcząt i chłopców, w ich najwcześniejszym dzieciństwie oraz jako dorosłych, powiązanych pokrewieństwem, niemi przyjaźni, bądź zupełnie sobie obcych, spotykających się przypadkowo. Obrazy od czasu sprzed ich narodzin po im współczesne tworzą w opowiadaniach ukraiński krajobraz ruin i zgliszcz. Tyle, że jest to smutny pejzaż dusz, serc i umysłów osieroconego pokolenia początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Poranionego podwójnie: odebraniem jednego z rodziców oraz unicestwieniem części emocji i uczuć, co uczyniło bałagan w wartościach i potrzebach młodych ludzi. Do tego stopnia, że czasami zdaje się, iż pięcioro dzieci odziedziczyło bliźny w spadku po rodzicach, niezdolnych odsunąć od siebie rodzinne dramaty Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i reżimowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Kateryna Babkina nie jest wylewna. Nie opisuje tragicznych dziejów Ukrainy. Ale nie traktuje ich zdawkowo. Skupiając się na

zachowaniach konkretnych osób z najbliższego kręgu bohaterów, kreuje w nieprawdopodobnie sugestywny sposób ponury obraz życia codziennego, na który przeraźliwie nieodwracalny wpływ ma wielka historia. Z pokolenia na pokolenie.

Dzieci w opowiadaniach nieporadnie wyrażają swoje uczucia. Są słabe fizycznie i emocjonalnie, z deficytami, wystraszone, okaleczone, poturbowane i pokiereszowane jak ich rodzice i dziadkowie.

Pierwszego dnia szkoły 1991 roku, czyli ledwie tydzień po przyjęciu przez parlament deklaracji niepodległości, podczas klasowej uroczystości podkreślającej składanie uczniowskiej przysięgi, „kiedy mamy rozkładały na stołach przyniesione z domu pierogi, ciasta, cukierki w głębokich talerzach i kolorowe gazowane napoje” [3] Liliczka dowiada się, że tuż obok niej znajdują się dzieci, które nie mają jednego z rodziców. Babkina opisuje zdarzenie z punktu widzenia pierwszoklasistki, oczywiście jeszcze bardzo naiwnej i infantylnej, dopiero co przekraczającej swój bezpieczny, rodzinny świat. Po kilkudziesięciu latach, po walkach na Wschodzie w Lilicze nie ma już śladu zdziwienia, pozostaje jedynie udawanie, że zawodzi pamięć o płaczącym chłopczyku, któremu współczuła pierwszego dnia szkoły.

Autorka w większości opowiadań tworzy konstrukcję paraleli dramatów, które dotyczą bardzo młodych ludzi i wracają już w życiu dorosłym, dojrzałym. Służy to pokazaniu Ukrainy jako kraju, w którym czas nie jest łaskawy nawet dla jednego pokolenia. Teoretycznie połowa życia, ta pierwsza, dopiero co dorosła, nie zapewnia zablźnienia ran odziedziczonych po rodzicach. Smutki i nieszczęścia ciągną się z pokolenia na pokolenie, zamieszkują w sercach, umysłach i duszach rodzin bez możliwości otrząśnięcia, ponieważ co rusz ojczyzna wstrząsana jest tragicznymi eksplozjami. Klamry opowiadań nie są wyraźne zarysowane. Wydaje się, że najnowsze dzieje Ukrainy to kilkudziesięcioletnie pasmo niedoli i katastrof, które pomimo przybyłej do Ukrainy europejskiej nowoczesności nie zamierzają odstać, a wręcz łączą się ze sobą, jak chociażby w opowiadaniu, w którym antysemicki pogrom sąsiaduje z iPadem.

W przejmujący sposób Kateryna Babkina pisze o skutkach rozpadu Związku Radzieckiego i odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Nie wdaje się w opisy politycznych niuansów, działań wojennych, ogólnospołecznych zachowań, tworzenia nowych państwowości.

Jej uwagę zwracają rozbite rodziny, podświadomie przekazywane dzieciom przez rodziców traumy, okrutne zachowania. Interesuje ją sześciolatka, która raz do roku ośnieżonym autobusem jedzie kilka przystanków, by popływać na krytym basenie, za czym kryje się spotkanie z ojcem, widzianym przez dziewczynkę jako bardzo biały i żyłasty mężczyzna w czerwonych kąpielówkach ze średnich rozmiarem brzuchem z głębokim pępkiem, owłosionymi nogami, łysiną i zarazem kędziorami. Pokazuje młodego człowieka w wojskowym mundurze, do którego wydarzenie z dzieciństwa, kiedy jako trzylatek wychowywany był bez matki, wraca agresją w stosunku do przysiężonej żony: „Uderzył ją otwartą dłonią w jeden policzek, a potem w drugi, i jeszcze raz, i jeszcze. Nataszy pękła warga i krew trysnęła z niej strużką na białą koszulę Borysa, a oczy zaczęły od razu robić się małe, ale on wciąż bił i bił ją, powoli i jakby nawet bez złości, póki nie straciła przytomności i nie upadła na stertę koców na łóżku. Po tygodniu wzięli ślub” [4]. Albo rozdrażnioną, neurasteniczną kobietę w taksówce, nie umiejącą poradzić sobie z najzwyklejszą sytuacją, jaką jest zapłatanie za kurs.

Opowiadania Babkiny zamieszkują dzieci samotne, osierocone, pozostawiane na wiele godzin bez opieki, muszące radzić sobie same, mimo infantylności jakby przedwcześnie dojrzałe w swojej samotności, czasami stanowiące łącznik między dziadkami i rodzicami jak w „Orzechach”, opuszczone na zawsze („Kiedy złoto kap obficie zakwitł, już po świętach, mama poszła do pracy i nie wróciła tak samo, jak kiedyś ojciec” [5]). Częstym motywem jest poszukiwanie najbliższych, w wyniku podjętej trzeźwej, przemyślanej decyzji, bądź dziecinnej rozpacz, obezwładniającej żalem i tęsknotą. Nie dość, że zdewastowane dzieciństwo tworzy dorosłego ze zrujnowanymi emocjami, to także okaleczonego fizycznie. Przemierzany przez kilkulatki świat jest szary, na granicy mroku, mglisty, bez słońca, zaśnieżony lub pełen błota i wilgoci. Bohaterowie Babkiny przez kilkanaście lat nie znajdują innej drogi. Mają szczęście, jeśli trafiają do szpitali, także psychiatrycznych, bo po niektórych zostaje tylko mała plastikowa broszka-myszka.

Babkina stosuje bardzo proste zabiegi, które mogą się wydawać nieco denerwujące. Lektura zbioru „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” to pasmo nieszczęść, niedoli, klęsk, złego losu i jedna wielka gehenna. Trafiając w pierwszym opowiadaniu na rok odzyskania

przez Ukrainę niepodległości, czytelnik dopowiada sobie historię kraju przynajmniej od Wielkiego Głodu po obecne, tegoroczne wydarzenia, które wychodzą już poza fabułę. Zagubione dzieci są dla niego tragicznym, choć niewątpliwie spójnym obrazem, straszącym, lecz nie powodującym zdziwienia. Gdy Babkina nagle przenosi się do współczesności, traktowanej nawet nie w sensie czasowym, lecz geograficznym i pokazuje nam neurasteniczkę w taksówce lub bogatego geja, pół Ukraińca, pół-Żyda zmusza czytelnika do uruchamiania wyobraźni, spojrzenia na naszych wschodnich sąsiadów jako ludzi potracających nas łokciami na chodniku, stojących w tej samej kolejce do kasy w supermarkecie, siedzących obok nas w komunikacji miejskiej, których widzimy z takimi samymi głębokimi problemami egzystencjalnymi, społecznymi, zdrowotnymi, emocjonalnymi a nie jako nieco zapomnianą część historii, dziejącą gdzieś tam na rubieżach...

W bezpośrednio sąsiadujących opowiadaniach Babkina potrafi podejmować dokładnie takie same tematy, lecz opowiedzieć je w zaskakująco inny sposób, bohaterami uczynić kolejne pokolenia, a na dodatek powiązać z na pozór zakończoną już wcześniej historią. Niegdysiejsi bohaterowie stają się odniesieniem, przyczynkiem, ponieważ statystą z jedną tylko czy dwiema wypowiedzianymi kwestiami. „Babcia powiedziała p” i „Bohaterowie nie umierają” są opowiadaniem o szacunku, który należy się w rodzinie, pośród przyjaciół i bliskich znajomych. Prawdziwe powody estymy zna czytelnik, ale dzieci nie znają tej prawdy. One po prostu powinny szanować starszych ludzi. O właściwych faktach dowiedzą się dopiero, gdy będą dorosłe, jak Dimka, któremu, „Wiele lat po tym jak umarł ojciec, mama opowiedziała (...), że ten Wowka wrócił z wojny, ale do matki i jej nowego męża nie pojechał oglądać małego brata i w ogóle miał załamanie nerwowe i odebrał sobie życie. Niejasne, czy babcia postanowiła myśleć, że on zginął na wojnie dopiero, kiedy dowiedziała się o jego samobójstwie, czy już wtedy, kiedy wrócił, ale się do niej nie śpieszył” [6].

Wracając do czasów, w których uczęszczające do zerówki diamentowe wróżki odkładają przed kolacją tablet, przejmujące wydaje się nawet nie pytanie, a stwierdzenie „– Rozwodzicie się – powiedziała cicho Kristina i potem powtórzyła już, pytając: – Rozwodzicie się?” [7]. Rozstanie rodziców to dla czytelników ekspresowa podróż w przeszłość, która drga jak gęsta, ponura, wilgotna mgła, w której pełzają jeszcze powojenne dymy i unosi się zapach szpitalnych sal przepełnionych ranami fizycznie i psychicznie młodymi kombatantami. Przeszłość, od której oddziela czytelnika tylko kilka stron. Podróż, w której przystankami są wypowiedziane zdania o mamie niebędącej Żydówką, lecz żydowską matką, o dziadku bijącym babcie i mamę z ciotką w dzieciństwie, o wujku, który nie zginął na froncie i wyparł się swojej rodziny, o tacie pracującym na basenie i oczywiście o dziadku, który tańczył jak nikt... Owe wyjątki z dialogu kilkorga młodych ludzi, gdzieś na skraju, gdzie woda pluskała i kończyła się krótko,

całkiem już letnia noc, Kateryna Babkina zamieniła na fabuły i tytuły dwunastu opowiadań. W ostatniej historii zmieniając swoje przekonanie, którym zaczęła opowieść: „I wszystkie razem oczywiście natychmiast udały, że w związku z tym niczego więcej sobie nie przypominają. Bo tylko tak można to było jakoś jeszcze wytrzymać” [8].

Jerzy Lengauer

[1] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 94.

[2] Alan Alexander Milne, „Chatka Puchatka”, przeł. Irena Tuwim, Nasza Księgarnia

[3] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 8.

[4] Tamże, s. 37.

[5] Tamże, s. 60.

[6] Tamże, s. 81.

[7] Tamże, s. 88.

[8] Tamże, s. 11.

Przebudzenie poezji po długoletniej drzemce

Pochodząca z Żar poetka, **Grażyna Rozwadowska-Bar**, wydała właśnie swój trzeci zbiór poetycki zatytułowany *obudziłam wiersze*, który ukazał się po... 23 latach milczenia. I mimo że poetka debiutowała w prasie wierszem w wieku 20 lat, to na debiut książkowy zdecydowała się dość późno, bo w wieku 38 lat. Wówczas ukazał się jej tomik *Zapraszam do domu* (Wyd. AND Zielona Góra-Wrocław 1999), a trzy lata później drugi *Nie lubię zegarów* (Wyd. Pro Libris, Zielona Góra 2000). Przed ukazaniem się tych książek poetyckich autorka należała do żarskiej Grupy Literackiej „Dziewin-Młodzi”, a po ich wydaniu została członkinią Związku Literatów Polskich, zamieszczała wiersze w prasie oraz w antologiach poetyckich. Przez pięć lat była również przewodniczącą Klubu Literackiego ZLP w Żarach, powołanego z ramienia zielonogórskiego Oddziału.

Cóż zatem się stało, że aktywna poetka zamilkła wydawniczo przez ponad dwie dekady. Wiersze, które znalazły się w najnowszym zbiorze, a jest ich 24, podzielone zostały na trzy cykle – „stare fotografie”, „w drodze” i „lubie powroty”. I mimo że autorka nie stosuje przy swoich tekstach datacji, wiele z nich pochodzi właśnie z okresu jej wieloletniego „zamilczenia”. Można zatem by rzec, że budząc do życia nowe, przebudza stare i to w kontekście całościowym, gdyż nie idzie tu tylko o materię

wiersza, ale o retrospektywną tematykę. Rozwadowska-Bar powraca bowiem do wspomnień, do lat dzieciństwa, do historii, rozpałtuje dawność i ocala własną przeszłość. Ale po kolei, choć zacznę od... końca, bowiem ostatnim, zamykającym tomik wierszem, jest właśnie ten tytułowy, i – co ciekawe – jest bez tytułu. W nim to podmiot wyznaje, dlaczego dokonał przebudzenia swojej twórczości:

*obudziłam wiersze
uśpione snem wielozimowym*

*drzemały na półkach
między książkami
wtulone w słowa*

*latami
szukałam swoich wierszy
po całym świecie mojego pokoju (...)*

*wiersze
długo spały ukryte
między książkami*

i długo ich szukałam

Poezja służy autorce „zbudzonych wierszy” do nazywania i opisywania, do zatrzymywania czasu, wspomniania, zapamiętywania i przypominania tego, co zatarte. W części otwierającej zbiór „stare fotografie” w sentymentalny sposób podmiot opowiada, często też gorzko i z bólem, ale też z rozrzewnieniem, o matce, babce, ojcu, którzy już odeszli. Przypomina przedmioty zapamiętane z dzieciństwa, które przywieźli po drugiej wojnie dziadkowie i rodzice z Kresów i Grodna, przypomina ich sylwetki, słowa, czyny oraz przejmująco opisuje śmierć rodziców.

*w ostatniej minucie
trzymałam cię za rękę*

ty pytałaś – co teraz będzie

*nie wiem
mamo*

(„twój świat”)

O ojcu zaś, któremu poetka poświęciła kilka liryków, napisze, że *cały świat / zamykał się w tobie* („portret z pamięci”) i *szukałam twoich śladów / świadków młodości* (***) gdy nie było...). To z ojcem autorka powróci w jego rodzinne strony w poszukiwaniu śladów jego dzieciństwa, o czym traktuje liryk (***) zabrałeś mnie...) i jemu towarzyszyć będzie aż do odejścia.

W cyklu „w drodze” Rozwadowska-Bar opisuje swoje liczne podróże i przemyslenia z nimi związane. Odwiedza Włochy, Francję, Holandię, Grecję i Bośnię, opisując zabytki, muzea, obrazy europejskich mistrzów pędzla, ale też zwykłych ludzi, np. sprzedawców – sardynek na Sycylii, owoców w Bośni czy pielgrzymów w drodze na górę Križevac nieopodal Medjugorja. A sielankę peregrinacji przerywa radiowy komunikat o wybuchu

(Dokończenie na stronie 10)

Przebudzenie poezji po długoletniej drzemce

(Dokończenie ze strony 9)

wojny na Ukrainie, który zakłóca odpoczynek przy kawiarnianym stoliku i wprowadza wewnętrzny niepokój. Ale nie opisywanie samych ekskursji po Europie jest istotne, ale życiowa filozofia poetki, dla której wojaże i wędrówki są istotnym sposobem na poznawanie świata i zarazem to, co w nich najbardziej urzeka, czyli... powroty. Dla autorki *obudzonych wierszy powroty* właśnie stanowią ważny element licznych wypraw, by nie rzecz sedno wyjazdów, bowiem po nich można znów cieszyć się rodzinnym miastem, domem i otoczeniem, na nowo można rozpamiętywać to, co się zobaczyło, przeżyło, doświadczyło. Stąd podmiot stwierdzi, że:

*oczy znów błyszczą światłem
napętniają pamięcią*

(*** kefalońskie koty...)

Podróże i powroty, niemal jak u mitycznego Odysa, pozwalają poznawać i podziwiać świat, zachwycać się jego pięknem, przyrodą i architekturą metropolii, nurtują i zmuszają do głębszych przemyśleń i poszukiwań sensu ziemskiego trwania. A rodzinny dom, niczym Itaka, przynosi ukojenie i spokój, pozwala na odpoczynek i wytchnienie, na retrospekcję, na beztrudnie zagłębienie się w rozmyślanie i rozpamiętywanie minionego. Dlatego w wierszu bez tytułu (*** idę do ciebie...) podmiot wyzna:

*idę do ciebie miasto tam gdzie dom mój
idę przez kartki książek ciągle ciepłe
oddechem poetów umarłych
i tych jeszcze żywych
którzy jak ja zagubieni błędzą pytają
i dziwią się że odpowiedź
to kolejny znak zapytania*

*różę pachną wszędzie tak samo
jak dotyk
sens życia człowieka*

Podmiot liryczny w utworach żarskiej poetki szuka i poznaje piękno w drobnych rzeczach, w zapachu róż, pomarańczy, macierzanki, leszczyny lub w smaku zielonych liści herbaty czy śliwek, które przypominają okres dzieciństwa, do którego z nostalgią chętnie powraca. Ostatnia część tomu „*lubie powroty*” najmocniej uwagi poświadcza właśnie owym, idyllicznym powrotom do domu, do ukochanego miasta, znajomych skwerów i ulic. To w wierszach tego cyklu uwidacznia się najlepiej istota i cel poetyckich wędrówek. Powie

wprost: *to z ciekawości / biegam po ulicach świata*. Dlatego poetka wyjawia: *w podróży lubię powroty* albo *podróżując szukam prawdy, które brzmi niczym autorskie credo*. To właśnie w utworze bez tytułu (*** w podróży lubie powroty...) podmiot rozwinię myśl i dopowie:

w podróży lubię powroty

*zakurzone myśli
w zmęczonych walizkach
do domu zwożę*

Radość i otuchę przynoszą także małe rzeczy, wspomniane zapachy i smaki, ale też cisza i gwar, cień i światło, dotyk i muśnięcie, ciepło i pogodna aura pór roku, krajobrazy i spacer. Podmiot więc przechadza się ulicami i parkami swojego miasta, najchętniej jesienią i latem lub też rankiem i wieczorami. W wierszu bez tytułu (*** krajobraz który noszę w sobie...) podmiot wyzna:

*próbuję złapać
mijane obrazy
zamknąć w pamięci
oswoić nieznanę*

*w krajobrazie który noszę w sobie
jest też moje dzieciństwo (...)*

*przypadkowe obrazy
ważne i nieważne historie
i czas zostawiony za sobą*

Podmiot liryczny autorki poprzedniego zbiorku *Zapraszam do domu* był przede wszystkim domatorem. W najnowszej książce jest podobnie, znów najlepiej czuje się w własnym ognisku rodzinnym, dlatego wypowie znamienne słowa:

*a ja udomowiona
najbardziej mieszkam
w moim pokoju*

W postłowie do zbioru wierszy Grażyny Rozwadowskiej-Bar, zatytułowanym „*Długo ich szukałam*” dr Mirosława Szott słusznie zauważyła, że „*W świecie bohaterki odbywają się równoległe dwie wyprawy: jedna prowadzi do dalekich miejsc, druga – to jej wewnętrzna peregrynacja. (...) Etap podróży i poszukiwań tego, co poza domem, przyniósł najistotniejsze odkrycie – że warto jest wrócić*”. I tym właściwie sposobem powróciliśmy do punktu wyjścia – czyli odpowiedzi, na pytanie, dlaczego tak długo trwał poetycki zastój autorki. Odpowiedź znajdujemy w jej ostatnim, zamykającym tom utworze (*** *obudziłam wiersze...*), gdy szczerze powie:

*moje życie było niepełne
nie umiałam nazwać
radości ani smutku
nie rozumiałam ży
ani kwiatów w wazonie*

*rozmowy prowadziłam
za pomocą ciszy
zapomniałam języka słów*

*przez ten czas
nic nie było
na swoim miejscu*

*jak dobrze że
obudziłam wiersze*

To dzięki poezji można nazwać, to, co było tylko przeczute i zrozumieć to, co było niejasne lub zgoła niepewne. Wiersze pozwalają przetrwać nawet najdłużej trwający marazm i zapewnić językową pustkę. Pomagają ocaleć i tak stało się w przypadku długoletniego zamilczenia Grażyny Rozwadowskiej-Bar.

Nie ma w zbiorze *obudziłam wiersze* zawrotnej metaforyki, wydumanych konceptów poetyckich, zawiętej symboliki i abstraktów myślowych, nie ma też napuszonego słownictwa czy wirtuozerii językowej. Poetka nie sili się na takie chwytły, pisze prosto, od serca, tak, jak czuje i myśli, bez ubierania słów w barwny i elegancki kostium poetycki. Jej wiersze skomponowane są w przyzwoitej formie warsztatowej i opisowej, stąd recepcja ich nie jest trudna, acz zdarzają się świetne, wręcz urocze perełki liryczne w postaci: *najtrudniej zatrzymać człowieka / tak szybko znika; wyjrzała na gość samotnych drzew / porzuconych przez liście; kieliszek czerwonego wina / nieśpiesznie kołysze myśli; o świecie czuć jak rośnie światło oraz twierdza uspiętego czasu*.

Najnowsze wiersze Grażyny Rozwadowskiej-Bar stanowią dojmującą z jednej i ujmującą z drugiej strony zwartą, logiczną poetykę emocji. Są to wiersze bardzo mądre, przemyślane i dojrzałe, poparte życiowym doświadczeniem i autentycznym przeżyciem. Wiersze bardzo osobiste, retrospektywne, często sentymentalne i nostalgiczne, a przy tym bardzo kobiece i ciepłe. „*U żarskiej poetki kobiecość uwidacznia się na pewno poprzez bliską relację z tekstem, brak jakiegos kamufażu, zdystansowania. – wyjaśnia w postłowie wspomniana Mirosława Szott – W końcu są to wiersze w dużym stopniu autobiograficzne*”. I wiele w tych słowach prawdy, gdyż poezja przefiltrowana przez własne doznania jest do bólu szczerą, nad wyraz realną, niewymuszona, żywa i naturalna, a przez to własna i oryginalna. Zbiór „*przebudzonych wierszy*” ozdabia i zarazem uzupełnia czarno-biała ikonografia żarskiego artysty plastyka i pedagoga Ryszarda Tomczaka, co sprawia, że edytorsko i artystycznie prezentuje się on bardzo przyzwoicie i intrygująco.

Robert Rudiak

Grażyna Rozwadowska-Bar, *obudziłam wiersze*. Postłowie: Mirosława Szott. Redakcja: Ewa Mielczarek, Mirosława Szott. Ikonografia: Ryszard Tomczak (autoportret, okładka i wewnętrzne ilustracje z cyklu Chaos). Zdjęcie autorki: Mirosława Szott. Wydawca: Pro Libris – Wydawnictwo WiMBP im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze, Zielona Góra 2023, s. 52.

Dariusz Pawlicki

8 glos

Lubię...

Lubię obserwować płonące drwa. Przyciąga moją uwagę malarskość tego zjawiska. Tym na co zwracam także uwagę, są trzaski rozlegające się wówczas; szczególnie intensywne, gdy spala się świerczyna.

Widok drzew, po których pełzają języki ognia, przenosi mnie również w odległe czasy, gdy moi przodkowie siedzieli we wnętrzu jaskini bądź przed wejściem do niej, wpatrzni w taki sam ogień.

Dekoracje...

Dekoracje bożonarodzeniowe zajmują coraz większą przestrzeń nie tylko we wnętrzach mieszkań i domów, ale też w centrach handlowych i wokół nich. Efektem tego jest to, że nastrój, emocje, myśli towarzyszące Bożemu Narodzeniu tracą swoje centrum, a równocześnie tracą na intensywności. Gdyż, tak jak ma to miejsce w bardzo wielu innych przypadkach, gdy Coś staje się Wszystkim, przestaje być Sobą, powszednie, wręcz nijakie.

Sanctum...

Sanctum to świętość i dobroć, ale przede wszystkim dobroć. W *sanctum* „zawsze jest człowiek” stwierdził ksiądz Józef Tischner (*Między Panem a Plebanem*). *Sacrum* to jedynie świętość. Wszelkim tendencjom totalitarnym w Kościele rzymskokatolickim towarzyszyło rosnące w siłę *sacrum* zdobywające przewagę nad *sanctum*. Tischner wyraził w tej sprawie i takie zdanie: „[...] w pewnym sensie desakralizacja jest konieczna, żeby można było świat sanktyfikować”. To znaczy zwiększyć w nim rolę dobroci.

W liście...

W liście pochodzącym z 1993 r. Adam Czajkowski napisał: „[...] pseudonauka zwana socjologią”. Sprawił mi przyjemność ten pogląd, gdyż uważam socjologię za rodzaj publicystyki. I za nic więcej. No bo czym jest interpretowanie wyników ankiet?

Adam...

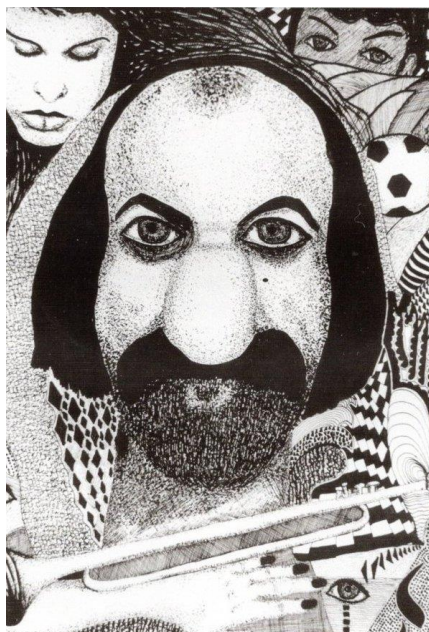
Adam Czerniawski w szkicu *Wielopis* napisał tak: „Nie rymował ani Homer, ani Wergiliusz; nie rymowała Safona, nie rymował Propercjusz. Rymy pojawiają się dopiero w średniowieczu: rymuje Dante Alighieri, rymuje Villon, rymuje Chaucer i Petrarca. A potem jest różnie: Milton rymuje czasem, podobnie Eliot i Pound, częściowo rymuje Wordsworth i Rilke. Nagminnie, karkołomnie rymują Browning i Leśmian, unika rymów Przyboś, Czechowicz, Różewicz i Herbert. A jednak

wciąż powszechnie utrzymuje się mniemanie, że poezja to rym”.

Ucieszyła mnie ta wiadomość. Poczułem wręcz ulgę. Zawsze bowiem ceniłem bardziej treść niż formę, której uosobieniem był dla mnie zwłaszcza rym. Choć w żadnym razie nie lekceważyłem formy. Tym bardziej, że może ona przybierać również inne postacie. Uwaga poczyniona przez Adama Czerniawskiego tak mi się spodobała, że nie pofatygowałem się, aby ją sprawdzić.

Jakże...

Jakże wielką wagę przywiązuje się do istnienia Ministerstwa Kultury i Sztuki (aktualna nazwa: Min. Kultury i Dziedzictwa Narodowego). Często odnoszę wrażenie, gdy słyszę pochwały (rzadkie) bądź narzekania (niezmiernie częste) kierowane pod adresem tego resortu, że bez niego kultura narodowa czy też w ogóle kultura na ziemiach polskich, nie mogłaby się wręcz rozwijać. Oczywiście nie chodzi o to ministerstwo, jako takie, ale o prowadzony przez nie rozdział pieniędzy (do tego sprowadza się w gruncie rzeczy jego działalność). A przecież odwołując się i powołując na osiągnięcia kultury polskiej w XIX w. sięgamy do epoki, gdy nie istniało Ministerstwo Kultury i Sztuki. Ba, nie istniało państwo polskie.



Rys. Stefan Rusin

Na temat...

Na temat tego kim jest filozof bliższy jest mi pogląd starożytnych. A według nich – jak pisze Pierre Hadot w *Czym jest filozofia starożytna?* – filozofem ktoś jest, nie wskutek oryginalności czy bogactwa dyskursu filozoficznego, jaki stworzył czy rozwinął, lecz z uwagi na sposób, w jaki żyje. Najważniejsza rzecz to to, by człowiek stał się lepszy. Jego dyskurs tylko wtedy jest filozoficzny, gdy zmienia się

w sposób życia”. Tak więc według tej definicji większość osób określanych i określających się współcześnie jako filozofowie, nie zasługuje na to miano. W ich przypadku mamy do czynienia z autorami koncepcji filozoficznych, a także z historykami filozofii i interpretatorami cudzych poglądów filozoficznych.

Zaintrygowało mnie...

Zaintrygowało mnie kilka zdań zawartych w *Granicach* Roberta Spaemanna, na temat tego, że aby Coś sobą reprezentować, być Kimś, wcale nie trzeba mieć... łązienki. Że nie mieli jej, chociażby, Mikołaj z Kuzy i Johann Wolfgang von Goethe. I znalazłby się niejeden, np. ja, który przedkładałby znajomość z nimi nad kontakt z przygniatającą większością współczesnych posiadaczy łązienki.

Powyższe glosy stanowią fragmenty *Glosariusza. 118 glos* Dariusza Pawlickiego opublikowanego w bieżącym roku przez Dolnośląski Oddział Związku Literatów Polskich. Kontakt do autora: dariusz61@interia.pl

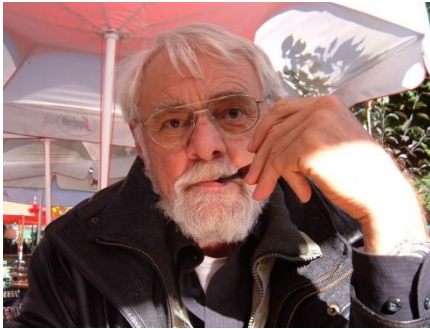
Grzegorz Rak

Chata (fragment)

Stach Fałęta oporządził Karego po postoju, sprawdził uprząż, zapakował wodę ze strugi i siebie na wóz. Prawie odjeżdżał, ale ciężko to szło. Nie chciał mu się stąd ruszać, tak urokliwie struga wyglądała w tym dniu. Znalazł wytłumaczenie sam przed sobą, że niby chce mu się jeszcze pić. Nie do końca tak było, jednak ambitnie wydoił pełen kubek. Cmoknął, ponaglił delikatnie lejcami Karego, wreszcie ruszył stępa. Jechali już całkiem lasem, wolno, spokojnie po okrytej dachem z pochylonych gałęzi piaskowo-mchowej dróżce. Tu panował półmrok, cisza. Także ptaki uszanowały owo misterium i nie śpiewały zupełnie. Bezszelestna podróż uspiła Stacha. Najpierw zaczął falować oczami, a później głowa opadła mu na tors, wreszcie w półsiedzącej pozycji zasnął na dobre. Koń tak jakby nie potrzebował woźnicy. Urzeczony okolicznościami przyrody, całkiem zwołnił i tyle że ciągnął furę z nieprzydatnym człowiekiem. Konie, te ze wsi, na pewno potrafią rozróżnić drogę asfaltową, gdzie mijają je rozpędzone stalowe pudła, od pachnącej świerkami, sosnami, paprocią i mchem leśnej dróżki. Zapewne wieki obcowania z ludźmi nauczyły je dostrzegać i cenić takie rzeczy. Kto ich tam wie? Nawet słynąca w całej okolicy z wybitnej wiedzy weterynarzowa, nawet ta fachura w spódnicy nie znała do końca końskiej duszy. Bo, że koń taką ma, to akurat nie ulega dla chłopca z dziada pradziada wątpliwości.

(Dokończenie na stronie 19)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Kantyczka

W rzeczy samej jest to rodzaj kolędy, dziś już po trosze zapomnianej, kolędy zwracającej się do celu, który jest zawsze dalej niż człowiek. Trudny do zrozumienia to wywód jak choćby to stwierdzenie, iż człowiek winien ćwiczyć się w modlitwie. Bo kolęda, to także wielka modlitwa śpiewna.

Kazimierz Iwosse

W roku 1910 w połowie grudnia redaktor „Prawdy”, czasopisma katolickiego – X Melchior Kądziołka wydał w Krakowie takie właśnie „Kantyczki z nutami”. Wyboru kantyczek dokonał (właściwie je po prostu zebrał) Jan Kaszycki, kierownik szkoły ludowej, zaś muzyką „okrasił” (przejrzawszy ją najpierw) Feliks Nowowiejski), którego tu nie trzeba przedstawiać. Był to zatem noworoczny podarunek dla czytelników tejże „Prawdy”. Rzeczywiście zebrane kantyczki już samą nazwą „dusze ciesza i radują”. Jest prawda, że z kolędami zapoznaliśmy się od dzieciństwa, kochając je i zżywając się z nimi. Są to wspaniałe utwory poetyckie wywodzące się z ludu. Jak pisał w przedmowie ks. Kądziołka *...są to pełne wdzięku i naturalnego słowa, a tyle ciepła i bogactwa w nich form poetyckich, że czujemy, jak tu muzyka podała rękę poezji.*

Adam Mickiewicz wyraził się o kolędach, że są one „arką przymierza między dawną, sławną naszą przeszłością, a smutną teraźniejszością”. Pisał te słowa przecież w okrutny czas zaborów. Oto stara kolęda powiada: „Do stajenki Polacy przybyli i pytają Pana: Czy się też odrodzi ojczyzna kochana? Dzieciatko się śmieje, więc miejmy nadzieję”.

Wiadomo, że kolędy układane były na dworach królewskich, w pałacach rycerskich i u możnych panów. Układali je duchowni, organisci, bakalarze szkół parafialnych, pisarze i poeci, a także lud wiejski. A zatem wychodziły one z duszy narodu. W kolędach niczym w zwierciadle odbijają się wszystkie cnoty narodu, jest w nich dusza polskiego ludu; wesoła, żywa, pełna bujnej fantazji, a nade wszystko miłości Boga i ojczyzny. Nie znamy wszystkich twórców kolęd i pastorałek po

nazwisku. Nikt wówczas o tym nie myślał. Inne narody też posiadają własne kolędy, ale tak pięknych jak nasze, nie ma na całym świecie. Wyznaje ks. Kądziołka: *Włoch lubi kolędy pieszczotliwości, Niemiec daje w nich nauki i upomnienie. Polacy zaś z Narodzenia Bożego, niejako upodobniają się z Bożą Dzieciną i Jego świętą Matuchną i Józefem Starym.* Może i naiwna to poufałość, ale pełna wdzięku i kraszy. Jest w tych kolędach tyle ciepła, „także wylania uczuć”, że tęsknimy rok cały do ich śpiewania. Czasami zda się, że Betlejem stoi na naszej polskiej ziemi, gdyż wszystko ma w tych kolędach nasz wymiar, są w nich nasze wiejskie chaty, nasza ziemia, nasze swojskie imiona Maćków, Wojtków, Staszków i Kazimierzy. Melodie do tych pięknych, urzekających słów ułożone też są wyrazem duszy naszego narodu. Jest w nich smutek, żal, ale też radość, jest przemożna tęsknota za dobrem i prawdą, za miłością wzajemną i oddaniem.

Rzecz jasna omawiane tu „Kantyczki z nutami” nie stanowiły jednego zbioru pełnego, jest ich przecież setki, a może tysiące. Wiele z nich pozostaje bez nut. I taki zbiór powinien znaleźć się w każdym polskim domu. A zatem warto teraz przed Bożym Narodzeniem zajrzeć do księgarń w ich poszukiwaniu. Może to być najlepszy prezent pod choinkę w miejsce pstrokatek bawidełek, różnego rodzaju mechanicznych podróbek wszelkiego kalibru tak przecież obcych w naszej kulturze.

Marek Słomiak

bezludność uczuć

bezludne wyspy twoich uczuć
uczuć tyłu że w bezliku bywających
są uczucia mankiem mankamentem
remanentem spojrzeń
przelicaniem
ciągłym dodatniego bilansu czułego
dotyku kwiatków świątków twoich
westchnień i wyznań
wyznań z mitu
nieskończoności równości maszyn
w konglomeracie wystawień tkanki
łącznej i rozłącznej zdania o świecie
zwierząt takim biednym że aż nikiącym
w mechanice życia

żyjesz w świecie
narzuconym doktrynerstwem nieuków
w rozrzuconej mierzwie przemówień
im głębszych tym bardziej przyswajalnych
przez rozum zniewolony mamonizmem
– – więc wyspy bezludne twych wyroczni
są tylko namiastką uczuć – podnieceniem
wzgardzeniem swoją przynależną myślą
do ust prawdziwych Słowa
do dotyków rzeczywistych serca
do rozumienia tego

co tak niebezpiecznie
zapomniałeś człowieku wieku
dwudziestego pierwszego – zapewne już
nie wiesz – co to jest – miłość bliźniego...

a cóż to jest

wczoraj
i dziś
prawda niewidzialna
niewidzialnie dostała
zadzyszki
Platon się zżyma trzymając
bytu strzępy załkane
w jaskiń cieniach śpiewa
bez cienia wątpliwości
rozmawia o prawdzie

Heraklit Logosu szuka
w eterze ramiona słuchu
powonienie tracą
Wszechświat się zapełnia
wyrazami strachu – gdzie
ogień – pyta – ten znacznik
początku i końca

wczoraj i dziś może i jutro
skalane będzie kłamstwem
– prawda płacze i woła
– – pojmyj istotę krucha sens
wypowiedzenia zdania
prawdą Słowa otwartej myśli
przestrzeni z której jesteś –

szczegół Paryża

profesorowi Jackowi Juszczykowi

rozegrał się rozedrgał
krajobraz elizejskich pól
strzały promieni słońca
wzniciły lekkie opary słów
– zdanie oparte o twe usta
wyrzażało zachwyt – – jej twarz
poranna rozświeciła ponury
dotąd stan myśli – stałeś się
uroczym zbiorowiskiem
uśmiechów – ten jej wzrok
barwił schody Montmartru
a Champs Elysses śpiewała ustami
rozpalonej Juliette Greco
– byłeś na chwil chwilę
w Theatre de France by za jednym
mrugnięciem myśli odnaleźć się
w Luwrze – obrazy wirowały
przemieszczały mimiką twarzy
– jej obraz
szepł jej
ciepły dotyk –
szczegóły wyrecytowały się teraz
z pamięci – rozegrał się rozedrgał
czas myśli herosów w Elizjum
paryskich tęsknot zebranych w bukiet
pocałunków – pozostałeś już na zawsze
w tej jednej chwili która pisze ciębie
dalej szczegółem i dalej... i dalej...
PS.

...u wezłowania schodów Montmartru
kopuła bieli się w błękitach jak

nieskończoność

Twej myśli porządkującej istnienie wirusów
i bakterii w naszych istotach słabych –
chwała Tobie Jacku!!!

Kozetka (96)



Lady. Paradoks Suspensu

The smallest good act today is the capture of strategic point from which, a few months later, you may be able to go on victories you never dreamed of.

C.S. Lewis

Ci, którym męczę bułę na co dzień, rzadko są tymi samymi, którzy czytają mojego bloga albo te artykuły.

Jeszcze inni widzą mnie rzadko i na pamięć wiedzą, co powiem. Coś szalonego i nie na temat, albo coś w samo sedno, w zależności od tego, czy dzień będzie parzysty, czy nieparzysty. Jak u Cortazara: „Gra w klasy”.

Joanna Friedrich

Nie ma to jak sklep z 1000 i jednym drobiazgów albo baśnie z 1000 i jednej nocy.

Mieję, przerabiam, wplatom, odsądzam, przyrządzam, przesadzam, konfabuluje, koloryzuję i rządę jak Charlie w fabryce czekolady.

Odruchowo szukam takich środków przekazu, żeby wszystko się kleiło i harmonizowało ze sobą. Odruchowo szukam suspensu.

To silniejsze ode mnie.

Na studiach najwięcej trudności przysporzył mi przedmiot „Stosunki międzynarodowe”, a dokładniej temat konfliktu pomiędzy Palestyną, a Izraelem.

Z niedowierzaniem przyjąłem do wiadomości, że w swojej historii człowiek na ziemi miał niecałe 200 dni pokoju. Stanu bez wojen

na planecie. Zaraz potem DJ na dyskotecce rzucił z DJki info o wojnie w Iraku. Tańczyliśmy dalej.

To już nie czas wkładania róż w lufy czołgów.

Świat się kręci do tej pory.

Kiedy planeta otrząśnie się jak pies po deszczu?

Każde pokolenie radzi sobie inaczej.

Urodziłam trzech synów i jako matce temat wojen absolutnie przestał mi być obojętny.

Jako wiecznie zielona jak szczypiołek politolożka zupełnie wypierałam możliwość wojny po sąsiedzku. A ona trwa już tyle dni. Zanim wybuchła, 24 lutego, w urodziny mojego *padre*, miałam sen o „Murach Hebronu” i zasiękach charakterystycznych dla Bliższego Wschodu. Potem doczytałam, że technologia tych zasięków stale ulega doskonaleniu (sic!).

A kiedy już miało mi się zrobić naprawdę słabo od tych murów na naszej granicy, granicy meksykańskiej (pracowałam wcześniej z Meksykanami w US), tonącymi statkami u wybrzeży Włoch: Wybuchła ta moja wojna ze snu, ta na Bliskim Wchodzie. To była kropka goryczy, która przelała czarę:

Nie w tą stronę ma się przecież toczyć historia na moich oczach!

Hello!

Ale to wszystko nic, ostatni news:

Fale z ludzi. Żyję w czasach wojen hybrydowych, w którym cyberpunk-śmietnisko sobie nie radzi, więc tradycyjne wojsko stosuje „fale z ludzi”.

Chyba tylko Chaplin umiałby się z tego uśmieć albo Ghandi.

Tyle prywaty.

Świat kręci się nadal i nadal stroi:

Może jest jednak większy, niż globalna wioska.

Igrzyska śmierci są zawsze gdzie indziej. Pin-up girls w naszych czasach ubierają się tak:



D&G

Mirosław G. Majewski

Stąpając po zmarszczonym czole jeziora

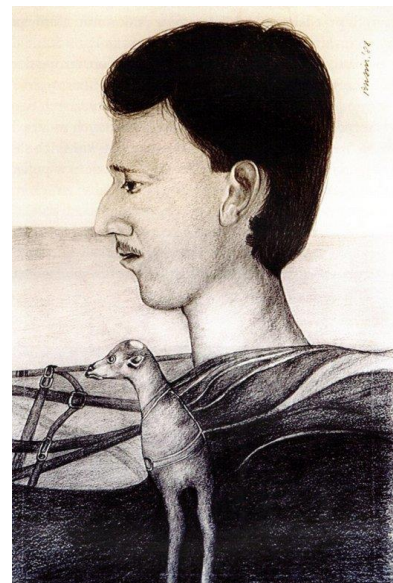
starannie dobieram słowa
misterną niczym sieć pajęczą tkając
modlitwę
budując ją jak ptak swoje gniazdko w
szuwarach uginających się

na wietrze
nie jestem kwakrem – chociaż drzę
amiszem – chociaż czyjś głos słyszę
ani derwiszem orbitującym w ekstazie
nie jestem wątpiącym agnostykiem
ani zamyślonym wyznawcą konfucjanizmu
pogodzonym z drogą niebios
jestem
sobą ze mną
niech tak zostanie
tak to ja z największą wiarą pośród ateuszki
tak to ja ten najbardziej wątpiący z

wierzących
przepoczwaram się nieśpiesznie
powoli powoli powoli
boli mnie z jednej strony i z drugiej też boli
wznoszę się i opadam
mięknę i twardnieję
na plecach mych już skrzydła pierwsze paki
puszczają

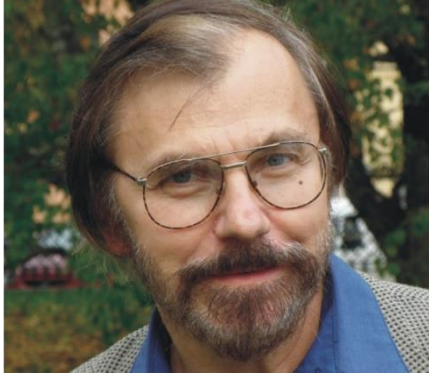
nogom młyńskie żarna ciężą...
wzbijając się w niebo szybko w czeluść
spadam

i mrok zapada jutrzeńki blaskiem
w szuwarach nie wiatr wieje
lecz duch święty
nie wiadomo skąd i dokąd przychodzi
wiem to na pewno
On zbliża się stąpając pewnie
po zmarszczonym czole jeziora
moich myśli



Rys. Stefan Rusin

Listy do Pani A. (185)



Fot. Andrzej Dębowski

Ali Baba i reszta

Droga Pani!

Ta najbardziej znana kolęda co roku rozbrzmiewa w naszych domach przy wigilijnych stołach, na których wtedy króluje karp. Genialny tekst, nomen omen Franciszka Karpińskiego (1741-1825), jest kwintesencją tych Świąt, które mają dużo większą głębię niż tradycyjne potrawy, powierzchowne, komercyjne choinki, mikołajki, pozytywki i różnego rodzaju kolorowe ozdóbki. Oto wszelka ludzka moc traci swą siłę, Nieskończony wchodzi w ograniczenia, co brzmi jak metafizyczny paradoks. Zachwiane zostają wobec tego wydarzenia prawa przyrody. Ten, który jest ponad wszechświatem, ponad śmiercią, poddaje się umieraniu, niczym zwykły człowiek. I dalej powiada poeta, że oto Przedwieczny Bóg staje się człowiekiem i towarzyszy nam w każdej chwili, w szczęściu i nieszczęściu; że w przedziwny i nierozzerwalny sposób łączy się rzeczywistość boska i ludzka. Zresztą zawsze się przenikały, tylko wcześniej ludzie aż tak wyraźnie nie zdawali sobie z tego sprawy. I to jest owa Dobra Nowina; to jest misterium odkupienia.

Niech Pani zauważy, jak niewiele potrzeba słów, aby w pigułce zawrzeć całe traktaty filozoficzne. Nie można jednak podchodzić do tego mechanicznie, powierzchownie; potrzebna jest filozoficzna wyobraźnia, emocje i wrażliwość daleko wykraczające poza werbalne obszary.

W pozornie ludycznych zwyczajach kryje się prawdziwa głębia, która skądinąd nie wymaga podpórek, naiwnej symboliki. Oto stało się coś, co na całe wieki (i jeszcze dalej) zawążyło na losach ludzkości i świata.

Podzieliłem się z Panią swoimi refleksjami. Pomyśli Pani, że to brzmi niczym kazanie. Może to i tak wygląda, ale jestem przeciwny antropomorfizowaniu oraz infantylnemu Tajemnicy, która ma nieporównywalnie większe znaczenie niż kolorowe stragany. A z tego niebagatelnego przesłania można czerpać otuchę. Stanowi ono niejako wewnętrzne ocalenie.

Oczywiście, nie mam nic przeciwko zewnętrzному sztafażowi, o ile on nie zastępuje, nie przesłania samej istoty doniosłych

prawd. A jeśli będziemy mieli świadomość owej głębi, to z czystym sumieniem możemy oddać się uciechom, wesołości, bachanaliom. Dwie moje znajome kiedyś oddawały się wspólnie tym ostatnim z takim zapamiętaniem, że straciły kontakt z rzeczywistością, na pewno ziemską, zapewne też z duchową. Potem, używając ich imion, skomentowałem złośliwie: Wala się zwiesiła, Wiesia się zwała. To także w pewnym sensie należy do sztafażu świątecznego, podobnie jak (z zachowaniem proporcji) jasełka czy pastorałki.

Zawsze nas coś powali. Pewną osobliwością było obok naszego mieszkania zderzenia czołgu, z małym fordzikiem. Skąd wziął się czołg na miejskiej, ruchliwej ulicy? Skąd ten samochód? Kierowca nie zauważył kolosa? I znowu biblijne odniesienie: oto spotkanie Dawida z Goliatem. Tyle tylko, że tym razem uszkodzowany został Dawidek. Nic się nikomu nie stało, a gapiom mógł się poszerzyć zasób bardzo ciekawego słownictwa...

Dosyć często dziwią nas zupełnie „niebetelejmskie” postawy ludzkie. Bo ludzie lubią pouczać innych, karać za występki. Niszczą samochody „przeciwników”, demolują drzwi sąsiadów, utrudniają im życie. Skąd się to wszystko bierze? Wiadomo, że właściwie w każdym z nas mieszka Ali Baba i czterdziestu skurwysynów, ale – dodajmy – nie w wszystkich ujawnia się to w równym stopniu. Bo życie jest jednak wesołe i lubi zaskakiwać. To już jest pewien pozytyw (nie mylić z pozytywką!) Tak więc w miarę upływu lat przestaję się wielu rzeczom dziwić. A może wszystkiemu? Podobno w noc wigilijną nawet straszliwe bestie potrafią przemówić ludzkim głosem. Osobiście nie słyszałem. Te mniejsze zazwyczaj milczą.

Czy można od tego wszystkiego uciec. I dokąd? W śmiech, w kpinę, a może w poezję? Wewnętrznym spokojem napełniają mnie wiersze Andrzeja Kosmowskiego z tomu „jeszcze jedna noc”. Świat przedstawiony jest tutaj przepełniony duchowością. Ma „drugie dno”. Poeta wydaje się być przeświadczony, że ludzka kondycja wyrasta daleko poza ziemską widzialność. Przeczuwa, że istnieją być może jakieś inne wymiary, jakieś tajemnicze równoległe światy, które zapewne kiedyś poznamy, a one okażą się odmienne od nam znanego. Nie wiadomo, czy lepsze, czy gorsze, w każdym razie niewyobrażalnie inne. A to już dużo. Wiersze Kosmowskiego, głębokie, refleksyjne, składają się ku podobnej nadziei. Proszę, aby Pani sięgnęła do tego mądrego tomu.

Najlepsza jest poezja spontaniczna, emocjonalna, co nie znaczy, że pisana bez udziału rozumu. Wiele mamy wierszyków banalnych, egzaltowanych, estetyzujących, pełnych szlachetnego dydaktyzmu, a ich autorzy przypinają sobie co najwyżej ostygi, bo w żadnym wypadku poetyckie ostrogi to nie są.

W tym tłumie gubią się prawdziwi twórcy, którzy mają wiele do powiedzenia, a także umiejętność tworzenia ekspresyjnych komunikatów. Gubią się teraz, ale jestem przekonany, że to co autentyczne przetrwa. Czas jest najlepszym selekjonerem.

Do „przetrwalników” zalicza się poezja Benedykta Koziela. To poeta niezwykle skromny, tak w życiu jak i w poezji, ale dzięki owej skromności, pewnej ascezie słowa potrafi wyrazić doniosłe treści oraz znaczenia. Jego wiersze są niezwykle dynamiczne. Ukazują świat z coraz to innej perspektywy. Nic tu nie jest jednoznaczne, rzeczywistość objawia swoje coraz to inne oblicza. To bardzo ciekawa wizja, jednocześnie mocno zakorzeniona w realiach. Topografia, świat dzieciństwa, wszystko co nazywamy „małą ojczyzną”, są tutaj pojęciami głęboko, zuniwersalizowanymi. To świetna, ponadczasowa poezja, która obecnie może dociera do wąskiego kręgu czytelników, ale jestem przekonany, że kiedyś się to zmieni.

Czytam teraz arcyciekawą biografię Mrożka napisaną przez Annę Nasiłowską. Poznaliśmy się kiedyś, kiedy jeszcze mieszkała na Ursynowie. Potem kontakt się urwał. Zamieszczałem ostatnio jej wiersze na portalu Pisarze.pl. Myślałem, że się do mnie odezwie, ale dalej – jak od lat – milczy.

Pewnego dnia doczekałem się wymarzonej pogody: ciemno, pochmurno, zimno, mrozi i 11 stopni. Ciśnienie przyziemne – 986 hPa, bardzo dawno takiego nie odczytywałem na swoim barometrze. To pogoda wymarzona do całodziennego siedzenia w domu i ciekawej lektury. Wolę taką, niż mróz i śnieżyce, choć i ostra zima ma swoje uroki. W związku z tak gwałtowną zmianą ciśnienia miałem przejściowe, ale niewielkie, trudności w oddychaniu, ale to szybko minęło. Czasami tak miałem w przeszłości, ale meteoropatą nie jestem. Widzę z okna, że ludzie chodzą pod parasolami. Na spacer się raczej nie wybiorę. Więc się z rozkoszą „mrozkuję”.

Czytam też różną poezję. Wyjmuję z półki tomiki na chybił trafił. Wolę Grochowiaka niż Brylla, chyba, że wcześniejszego. Zajrzałem też do wierszy Bogdana Ostromeckiego. Dziś jest niesłusznie zapomniany, a przecież to był świetny poeta. Znałem go osobiście. Był jurorem w Łódzkich Wiosnach Poetów. Wielu, nawet wybitnych poetów, nie zdobyło sobie pełnej nieśmiertelności. Teraz hołubią Jarosława M. Rymkiewicza. Nawet organizują jakiś festiwal rymkiewiczowski. A ja pytam: co z Aleksandrem Rymkiewiczem, nie mniej wybitnym i zasłużonym? Również jest prawie zupełnie zapomniany. I takich jest bardzo wielu. Dopóki żyją, mogą się trzepotać jak ryba w balii, a kiedy umrą, woda się uspokaja i udaje, że nic nie ma i nie było. Ale tak zdarzało się zawsze. Ilu twórców już nie znamy, którzy byli głośni w swojej epoce, np. w XIX wieku, a nawet w Dwudziestoleciu, piszących obok okrzykniętych Skamandrytów i kilku innych!

Zaszywam się zatem w pokoju, słucham sączących się z magnetofonu melodii kolędowych, delektuję szarością dnia i z jego głębi przesyłam Pani serdeczne życzenia i pozdrawiam zupełnie nie zimowo –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Poezja szczerą do bólu...

Kiedyś, podczas prowadzonych przeze mnie warsztatów literackich, zadałem pytanie: jaka jest współczesna polska poezja? Nie otrzymałem wtedy odpowiedzi i zdaję sobie sprawę z tego, że odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, jako że słowo „współczesność” często mylimy ze słowem „teraźniejszość”. W takim znaczeniu literaturą współczesną będzie zarówno twórczość powstała w ciągu ostatnich kilku lat, jak i wczoraj – to bliższe i to dalsze. Tymczasem „współczesność” w literaturze nie jest kwestią nowości, chodzi raczej o wspólnotę języka, którym usiłujemy mówić o naszym zbiorowym i jednostkowym doświadczeniu: duchowym, egzystencjalnym, społecznym i przede wszystkim historycznym.

Andrzej Dębowski

Henri Bergson twierdził, że czas i przemijanie, to podstawowe dane ludzkiej świadomości. Wierzył w to prawie całe swoje życie, ale – niestety – ostatnie badania psychologiczne pokazują zupełnie coś innego, że czas jest skutkiem określonego wychowania i zachowania. Jakby tego było mało okazuje się, że nie we wszystkich kulturach świadomość upływu czasu jest obecna i wyraźna. Przykładów można by podawać wiele. Ale nie chcę tu mówić o czasie i przemijaniu, jako takim, ale o ich wpływie i znaczeniu na ważne zachowania twórców. A do takich zachowań należy zapisywanie tego, co jest ważne dla samego twórcy – pod warunkiem, że robi to niezwykle świadomie.

Jerzy Fryckowski jest poetą, który na dobre zagnieżdził się we współczesnej, polskiej literaturze. Jest poetą kultowym. Ileż to on wygrał konkursów, ile dostał nagród, trudno zliczyć. Do tego trzeba dodać jego niczym nieskrępowany charakter. Ale to nie te przymioty są jego najmocniejszą stroną. Fryckowski bowiem jest poetą nieobliczalnym, a bierze się to stąd, że próbuje zaskakiwać swojego czytelnika coraz to nowymi pomysłami. To dobrze, gdyż daje to możliwość szerszego spojrzenia na *alter ego* poety.

Najnowsza książka poety pt. *Zalustrze*, to zapis tego, co we współczesnym świecie staje się ważne, by nie powiedzieć najważniejsze dla współczesnego człowieka. Poezja w jego *Zalustrzu*, to jakby lustrzane odbicie samego siebie, ale i też nas samych, bo poeta doskonale wie, że tylko taki sposób oddziaływania na czytelnika jest w stanie jeszcze coś zmienić – szczególnie w czasach ponowoczesnych, kiedy rozwój cywilizacyjny zabija w nas najważniejsze odruchy. Ale Fryckowski idzie dalej, on nie chce widzieć tego, co w samym zwierciadle, on chce zobaczyć, co jest po drugiej stronie, co jest w *zalustrzu*...

Ta poezja posiada jeszcze jedną ważną moc. Jest ona wielopłaszczyznowa i pełni rolę swoistej odtrutki od rzeczywistości – czasem pięknej, nadprzyrodzonej, ale czasem trudnej i nieprzyjemnej, kiedy poeta notuje różne wydarzenia społeczne:

(Z wiersza *Międzyślądowanie*)

*Córeczko
znam na pamięć rozkład lotów między Londynem
a Gdańskiem
kiedy przylecisz wyjdę spomiędzy kontenerów
umyję się pierwszy raz od tygodnia i pójdziemy do
kościółka świętego Jacka
w którym obdarzyłem cię imieniem*

*tu gdzie uczyłaś się pisać i czytać jest teraz
posterunek policji
ale przesłuchujący nadal stukają w klawiaturę
jednym palcem
choć maszyna do pisania zamienili na
komputer*

(...)

Zapisane przez poetę pod kolejnymi datami wiersze, nagle uzmysławiają nam, że przecież to nasze życie nie musi wyglądać tak, jak obrazy prezentowane codziennie w dziennikach telewizyjnych. Że przemoc, kłamstwo, nieuczciwość są tylko elementami naszego życia i wcale nie muszą one wyznaczać jego drogi głównej.

Jerzy Fryckowski ma ten dar, że potrafi doskonale wyczuć, co jest ważne do pozostawienia z czasów nam obecnych. Ma świadomość, że tak naprawdę liczy się głębia duszy, metafizyka z całym tym swoim dociekaniem do prawdy zasadniczej. Notowanie informacji, że ktoś z kimś się spotkał jest tak naprawdę nieistotne. Pewnie, że musi to być bazą do dalszych rozważań – ale najważniejszy jest kontekst tego spotkania. Dlatego poeta dokumentuje swoje życie głównie z perspektywy jego oczekiwań odnośnie ludzi, z którymi się spotyka. Mówi, że samo spotkanie

jest tylko pretekstem... najważniejsze jest to, co z niego wynika, najlepiej dla obydwu stron:

(Z wiersza *Ulica zjednoczenia*)

*Chłopcy o pięknie wygolonych głowach
miażdżą moje palce
wyzywają od pedatów
i nakazują kochać kobiety
bo tak chce ich bóg
stary kawaler zresztą*

*A ja lubię wychodzić na spacer z psem
widzieć w jego oczach jak bardzo jestem ważny
pan suchej karmy i kakaowych wafelków
(...)*

Kiedy czytamy te wiersze, to nagle okazuje się, że już gdzieś widzieliśmy te obrazy, że właśnie jesteśmy w trakcie lektury jakiejś powieści, która pochłania nas bez reszty, bo poezja Fryckowskiego jest szczerą do bólu. Powiedzieć, że wstrząsa nami, to za mało. Ona wywraca nasze wnętrza, uruchamia w naszych sercach niepokój, niepokój, który przeraża. Wtedy zastanawiamy się – czy to naprawdę tak się dzieje?

(Z wiersza *Kirkut*)

*Nie strzelajcie do kamiennych tablic
i tak upadną do ziemi hebrajskim profilem
wydmy spijają ostatnie krople potu
jakie zakwitły na zgiętych strachem plecach
nie dając nadziei przyszłym archeologom nowej
historii*

*z tego skrawka ziemi nieobiecanej
bliżej do Płaszowa niż do bram Jerozolimy.
(...)*

Tak, to naprawdę się dzieje, a Fryckowski mówi jeszcze mocniej i nie boi się sięgać do historii, nawet tej najbardziej trudnej i bolesnej:

(Wiersz *Pruchnik, Krucjata dziecięca*)

*Mamusiu a ja biłem żyda
tatuś wystrugał mi kij
dorośli dawali cukierki
było wesoło jak w hallowen*

*Jutro pójdziemy do głupiej Celinki od kotów
jej mama miała na imię Rachela
i była długo gwałcona przez rosyjskich
wyzwolicieli*

z karabinami na sznurkach

*Mamusiu
czy to prawda że z krwi Małgosi
która w Kielcach wpadła pod samochód
zrobili macę?*

*Jak podrosną i przestaną bać się duchów
zostaną płuczką jak tatuś
nie wymknie mi się żaden kirkut
żadna osobna głowa z rąbanki czy ze żwiru*

*uzbieram zębów
na medaliki z Matką Boską
i przystąpię do pierwszej komunii*

Jaka jest to poezja? Jak zwykle u Fryckowskiego – bardzo osobista, patriotyczna, obywatelska, ale i trudna dla wielu do przyjęcia, a przez to bardzo polska. Dla dębnickiego poety

(Dokończenie na stronie 20)

Ławeczka Józefa Barana (13)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu
dzienników „Stan miłosny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

„Trzymać się blisko aniołów”

A jeszcze do tego jedna z fanek (bardzo wierząca) pociesza mnie w mejlu, że istnieją ANIOŁY, trzeba w nie wierzyć i tego należy się trzymać. Co prawda jej rady brzmią tak, jakby pochodziły od osoby głęboko „nawiedzonej”, ale akurat teraz nawet mnie „podszycemu diabłem” takie rady są potrzebne...

Witam Panie Józefie,

(...) Mam nadzieję, że aktualnie dobrze się Pan czuje i że stesy Pana „nie zjadają”, bo to najgorsze, co może być... dla organizmu i w ogóle. Mogę tylko poradzić, by odpychać od siebie złe, smutne, stresujące myśli. Oczywiście, musimy starać się pomóc, działać, na ile się da w każdej takiej sprawie, ale nie wszystko jest w naszej mocy... i nie powinno to pochłaniać, chociaż to ciężkie, całej naszej uwagi, bo to odbiera siły i zdrowie... Na ile się więc da, trzeba by się dystansować, choć wiem, że nie jest to łatwe. Cieszę się, że wziął Pan sobie do serca moje słowa o Pana uśmiechu, proszę go używać jak najczęściej. Bo jest wyjątkowo piękny i tak naturalny, i szczerzy... Myślę, że ten uśmiech może zdziałać cuda. Tak w Pana życiu i zdrowiu, jak i Pana Bliższych.

Co do tej anielskości... Jest na to tylko jedna rada, trzymać się zawsze bliżej aniołów. Mam na myśli te prawdziwe. One naprawdę są naszymi przyjaciółmi, podnoszą nas do góry i popychają w dobrą stronę... Chcą naszego dobra. A diabły czy też złe duchy, o czym stosunkowo niedawno bliżej się dowiedziałam, nie tylko nie chcą naszego dobra, ciągną nas w dół, ale w ogóle nienawidzą, nie mogą znieść, żeby człowiek był szczęśliwy, radosny; chcą, żeby był smutny i

nieszczęśliwy (potwierdzają to egzorcyści, którzy z nimi rozmawiają). Stąd te złe duchy podsyłają nam smutne, dołujące myśli, powodujące niezadowolenie z siebie, niskie poczucie własnej wartości, różne kompleksy, frustracje w odniesieniu do różnych sytuacji, podsyłają dołujące myśli, że wszystko będzie źle, że nie ma nadziei... Albo prowokują nas do czegoś złego, a potem prowadzą do poczucia winy i dołowania się. Trzeba się przed tym bronić. Zdarza się też, że ewidentnie uderzają w nas, przez jakieś konkretne sytuacje, konkretnych ludzi. Czujemy czasem, że ktoś ewidentnie pojawia się nieodpowiednim momencie, tylko po to, żeby „wbić nam szpilkę”, trafić w czuły punkt albo zamieszać w czymś jak przysłowiowy „diabeł ogonem”... A wszystko po to, żebyśmy zwątpili w siebie, zwątpili w dobro, zwątpili w to, co wierzyliśmy, w obraną drogę... Temu też nie można się poddawać. Bo to są wszystko ewidentnie celowe działania. I można nauczyć się je rozpoznawać.

Poza tym, myślę, że warto wierzyć w miłość i w dobro, bo one dają nadzieję. I wierzyć w ludzi, bo oni też dają nadzieję. Ale też w Boga, bo on jest źródłem wszystkiego, co dobre w nas i w ludziach, i w świecie wokół nas. Jeśli się w Niego, a raczej Jemu, wierzy, życie staje się lżejsze. Człowiek wie, że jest kochany niezależnie od tego, kim jest i co robi, wie, że liczy się wartość jego serca, a nie jakieś chwilowe powodzenie czy niepowodzenie, sukcesy czy ich brak. Wie też, że jeśli robił coś złego i dręcząc go wyrzuty, to zawsze może się zmienić, poprawić i wrócić na dobrą drogę, nigdy na to nie jest za późno. Poza tym, gdy życie go przygniata, zawsze pozostaje mu modlitwa, w której to może przerzucić swoje troski na Pana Boga i już nie zostaje z nimi sam. Wie, że rozstrzygnięcie może być różne, ale też wierzy, że jego prośba została wysłuchana i że już Pan Bóg się tym zajmie na jego korzyść. Nie wie, jak wszystko się potoczy, ale jeśli ufa, to na pewno zostanie wysłuchany, bo daje w ten sposób Panu Bogu pole do działania, nie polegając tylko na sobie. Jak to pisał ksiądz Twardowski, Pan Bóg „czasem prośby nam spełnia, żeby nas zawstydzić”. I mnie tak właśnie czasem zawstydzają.

2016

1 stycznia

Wojna domowa w Polsce pomiędzy „nowoczesnymi” (PO, Nowoczesna, SLD) a „tradycjonalistami” (PIS wspomagany przez partię Kukiza) została zanalizowana przez Gombrowicza – oczywiście w innej międzywojennej wersji – w *Ferdynurke* jako pojedynek nowoczesnej Młodziakówny ze staroczesnym profesorem Pimką. Nowoczesna jest śmieszna, bo cięło zachystuje się wszystkim, co nowe, Pimko jest śmieszny, bo jak uparty osioł powtarza te same mądrości, choć na świecie to i owo się zmieniło. Wydaje mi się, że tylko mądre połączenie tradycji z

nowoczesnością mogłoby być naszym lekarstwem na polskie bóleczki.

2 stycznia

Perpetuum mobile uśmiechu (po kolejnej wizycie u Leszka)

Pozostał mu tylko uśmiech, z którym się urodził i z którym przemierzył pół świata, przewędrował Amerykę, wyklądał na wielu uniwersytetach historię pierwiastków i cząsteczek chemicznych, a w wolnych chwilach składał słowa w wiersze i tomiki.

Tym uśmiechem genialnie wkomponował się w kraj, gdzie nawet umierając, trzeba mówić „Im fein!”. Lecz teraz jest znów w kraju lat dziecińczych, w zajezdni starości, w domu opieki społecznej, pomiędzy podobnymi jak on, zbitymi w ciasne stadko na holu przed ekranem telewizora. Pokurczeni, ze zwieszonymi głowami, niektórzy coś gulgoczą. Zagon wypalonych, czarnych tarcz słonecznika z przyzwyczajenia zwróconych ku słońcu.

Pozostał mu tylko uśmiech, gumka Alzheimera wymazała z mapy mózgu kontyenty i kraje, ważne i błahe przeżycia.

– Jak się tu czujesz? – pytam. – Dobrze – odpowiada. – A co robisz? – Byczę się – wybucha śmiechem – leżę, patrzę, nic nie robię...

Zawsze wolał widzieć jedną słoneczną stronę prawdy, zamiast ją komplikować, obracać w myślach, drażyć w niej i oglądać z różnych tajemniczych stron. Teraz też jego wzrok ślizga się już tylko po powierzchni mojej twarzy, nawet nie usiłując wywołać wspomnień, bo to daremny wysiłek. Poznał mnie, cieszy się i po co mu więcej.

Kiedy przyjdzie do niego ta, o której głośno się nie mówi – pewnie zobaczy w niej piękną dziewczynę, na którą czekał całe życie i za którą pójdzie jak za panią Muzą z tym swoim perpetuum mobile uśmiechu.

Trela w hotelu „Polonia”

Na spotkaniu Konfraterni Poetyckiej w hotelu „Polonia” pojawił się też wybitny aktor Jerzy Trela. Jurek jest człowiekiem przeważnie powściągliwym w słowach, jeśli nawet nie milczącym, ma grobową minę, za którą kryje się niekiedy wspaniałe poczucie humoru. Oto dwa przykłady wyjęte z tej imprezy Jacka L., założyciela Konfraterni Poetyckiej, uzdolnionego działacza na krakowskiej niwie poetyckiej i trochę poety, który nigdzie nie potrafi wytrzymać za długo, gdy się nie mówi o nim.

Tym razem Jacek poprosił Trelę o wygłoszenie „Wielkiej Improwizacji”. Trela wyszedł na środek, pytając, czy ma to zrobić z mikrofonem, czy nie.

cdn.

Potrzeba wiersza

W opinii **Marii Burtowy** – poznańskiej autorki – doświadczenie i niewiedza generują myślenie człowieka. Zaczyna on poszukiwać tego, czego nie wie, albo wie tymczasowo lub niezadawalająco, a więc pisze kolejny wiersz i taka sytuacja może ciągnąć się nawet w nieskończoność. Przy tej okazji podejmowane rozwiązania budzą obszary lęku, które przeradzają się w strach paraliżujący ciężar poszukiwań i niepewność. One jednak owocują ucieczką w nadzieję.

Każdy jednak dąży do modelu życia idealnego, co jest utopią naszej codzienności i nieuchronnie prowadzi nas do różny katastrof egzystencjalnych. Każdy człowiek bowiem nieustannie dąży do przeszłości i ją antycypuje, próbuje anektować nadchodzące, podejmować decyzje, co oddala go od słuszności i prowadzi do zamyślenia. Aktualność zagospodarowuje pamięć i wysuwa się na pierwszy plan. (...) *Nie można / kota zastąpić kotem / w poszukiwaniu / uspokojenia / kiedy porównywanie / trwa / w dalszym życiu* – podkreśla autorka. I takie doświadczenie codzienności życia towarzyszy właściwie każdemu człowiekowi, choć staje się również obiektem uwagi w cudzych oczekiwaniach, co niejako podważa jego tożsamość i zmusza do ciągłego potwierdzania własnej „osobowości”. Człowiek mający poczucie braku zrozumienia zaczyna marzyć o sukcesie, by robić wrażenie na innych.

Kiedy staje się zakochany i to usilnie demonstrować, popada wtedy w konflikt miłości, wolności i wierności. A obydwaj światy kochanków odsyłają ich w czas nieumierającej przeszłości, którą ożywają i chodzi im o to, by to nowe było czymś ważniejszym. I tu idzie o to, by życie nie stało się nieustającym plagiatem. Żyjące wokół rośliny i zwierzęta jakby dają nowe doznania i tak sytuujemy się w teatrze życia codziennego. Doświadczamy wtedy namiastką chęci władania otoczeniem. Możemy wtedy typologizować świat i jako go porządkować, przeciwstawiając się typologizacji innych.

To bardzo ciekawe i inteligentne rozważania na temat naszego miejsca we wszechświecie i wokół nas, by uczyć się przekraczać bariery rutyny codzienności i widzieć w sobie i innych owo istotne w ludzkiej egzystencji nastawienie na przyszłość.

prof. Ignacy S. Fiut

Maria Burtowy, „Zasem wiersz”. Wydawnictwo AUREUS, Kraków 2022, s. 28.



Poetycki traktat Janusza Orlikowskiego

Chcąc uzmysłowić sobie, co wyczytałem w tomie „Ponad chmurami” postanowiłem swoje pierwsze wrażenie zwizualizować. Przypomniał mi się wtedy rysunek Leonarda da Vinci „*Le proporzioni del corpo umano secondo Vitruvio*” zwany zwykle „Człowiekiem witruwiańskim”. Przypomnę: to sylwetka nagiętego człowieka, równocześnie wpisana w kwadrat i koło, w zależności od tego, jaki ruch ręk i nóg zechcemy uwzględnić. To bardzo ascetyczny obraz, ale może znaczyć bardzo dużo, zwłaszcza jeśli pod niby-prostymi figurami geometrycznymi poszukamy głębszych, symbolicznych sensów, jak w przeszłości nieden filozof, matematyk, kabalista.

Podobnie traktuje swego bohatera (Poetę, podmiot liryczny, czy jak go jeszcze nazwać) **Janusz Orlikowski**, ale na metaforycznym wpisaniu go w porządek przestrzenny nie poprzestaje. Nad tym pierwotnym, na osi góra – dół nawarstwiają się jeszcze porządki: czasowy, teologiczny, egzystencjalny, ontologiczny, psychologiczny, geograficzno-kulturowy i etyczny. Rzadki jest stopień skomplikowania tego tomu – tak naprawdę to traktat filozoficzny. Wrażenie pogłębia podział prezentowanej treści na część główną 44 liryków i „Suplement” zawierający sześć wierszy poświęconych najistotniejszym wartościom: „Wiara”, „Nadzieja”, „Miłość”, „Piękno”, „Dobro”, „Prawda”. Część główna jest tak jakby zasadniczym korpusem rozprawy, zawierającym tezy i argumentację, a „Suplement” – zawierającym wnioski zakończeniem. Poniżej będą jednak postrzegał tom jako jedną całość. Jako że to traktat – mało jest w nim odniesień do otaczającej Poetę rzeczywistości. Owszem – zdarzają się reminiscencje wydarzeń (być może) realnych: wiosennego spaceru po Dobrodzienu, bardziej lub mniej egzotycznych wakacji; parę liryków ma wyraziste cechy erotyki, jest też uroczy wiersz poświęcony wnuczce – ale konkretnie chyba przegrywa w nich konfrontację z refleksją, wyrażoną niezwykle lakonicznie i z wyraźnym zamiłowaniem do eksponowania treści symbolicznych. Że zaś symbol kieruje nas w stronę kontaktu z Nieznany – można nawet mówić o pewnych wrażeniach mistycznych. Poetę, którego „nie ma na facebooku” intryguje z reguły to, co ma sens najwyższy. I nieomal tylko to. Poniżej rozpatrzmy porządki, w jakich człowiek Orlikowskiego funkcjonuje oraz linię myślową przejawiającą się w tomie.

Biorąc pod uwagę tytuł, „Ponad chmurami”, podstawową przesłankę, od której całe rozumowanie się zaczyna można dostrzec w wierszu o locie samolotem: „ponad chmurami zawsze świeci słońce / widać to dobrze z okien samolotu / poza które niestety nie możemy wyjść”. Słońce więc świeci zawsze – a tylko nie zawsze je widzimy. W rezultacie

„pozbawieni tego co „zawsze” / często nie wiemy jak się zachować / i jesteśmy niczym te chmury”. Chmury są domeną chaosu, przeszkadzają dostrzec to, co wyżej, nie wiemy, czy i kiedy na to pozwolą i w ogóle „niewiele o nich wiemy / poza tym że zasłaniają nam słońce”.

Ta dość oczywista potoczna obserwacja już w cytowanym wierszu rzucona zostanie na plan etyczny: „chmury ta nasza niepewność / niepokój i poczucie winy / które są niczym miecz Demoklesa // i tylko // ponad nimi zawsze świeci słońce”.

Człowiek może więc liczyć na prawdziwą w świecie stałość, wartość absolutną, obiektywnie istniejącą, jak słońce na niebie, choć jej nie widzi, bo przeszkadzają mu w tym przeszkody moralne i poznawcze, w powyższych cytatach symbolizowane przez chmury. Jak się przez nie przebić?

W tym miejscu zaczyna się nieprosty i paradoksalny proces myślowy. Przede wszystkim ustalmy, czym jest (a raczej z czym się kojarzy) samo słońce: jest niezwyklej mocy nośnikiem życia, dobra i prawdy, skoro nawet „śmierć [...] wygląda również godnie // w świetle ciepła i prawd słońca”), a za jego sprawą „milkną [...] harce podłych myśli / których gromadziły się stada”, ono może „skruszyć / w pył serdecznego wiatru”, „martwe myśli zimy”, „prawda jest także ptakiem na drzewie / słońcem”. Jest czymś ponadczasowym („czas [...] z nim przegrywa”) i wiecznym („wiem ponad chmurami zawsze świeci słońce”), jest gwarantem nie tylko dobra i prawdy, ale i piękna („ono [jest] niczym okręt pięciomasztowych zmysłów / gdzie jeżeli słońce / i jeżeli jest w nas – on płynie // oświetla dobro i prawdę”). Przede wszystkim zaś jest Początkiem („tak niewiele wiem o życiu że czepiam się / każdej możliwej jego strony; wiem jednak / na początku było słońce”) i to obnaża jego prawdziwą naturę – jest obrazem Boga.

Sam Bóg występuje w tomie jako osoba („zabawnie jest Mu z człowiekiem / ale nie dlatego że On wie wszystko a my nic / a w każdym razie niewiele // myślę że cieszy się z naszej wspinaczki / w górę”); w świetle cytatu wydaje się dobrotliwy, ale bez przesady („Bóg jednak jest ponad nami / i strzeże swych granic / byśmy nie popełnili błędu”). To prawdziwy gwarant porządku w świecie („to odpowiedź na nic / którym karmi się przypadek i udaje / że był pierwszy”), źródło nadziei („Bóg w trudnej dla ciebie chwili / decyduje się na Słowo / bezgłośnie a jednak słyszalne: / będzie dobrze”), wiary („wiara nigdy nie jest obrazem / nie ma go w naturze bo czerpie / z Boga który tylko wymaga / ufnosci każdego dnia”) i wszelkiego sensu, w tym moralnego („na początku było Słowo [...] // Ono Rozum i Prawda / choć nazwiemy je Umysłem Boga / nie stają się wystarczające // nawet gdy dodamy Miłość / i tysiące z nią związanych / dobrych słów). I jest to wizerunek – przynajmniej moim zdaniem – zgodny z chrześcijańskimi zasadami.

Po co zatem w tomie słońce – obraz Boga.

(Dokończenie na stronie 18)

Poetycki traktat Janusza Orlikowskiego

(Dokończenie ze strony 17)

Może dlatego, że On, jako wszechpotężny skutecznych wrogów mieć nie może, a Orlikowskiemu zależy jednak na tym, żeby wskazać na przeszkody, które przeszkadzają Człowiekowi w pełni rozkoszować się tym, co Boga w naturze i życiu uobecnia, a tym samym sformułować warunki, które spełnić trzeba, by te przeszkody pokonać. W ten sposób jego poetyckie myślenie staje się rozprawą o egzystencjalnych warunkach ludzkiego szczęścia, a nie teologicznym traktatem.

Lista tych przeszkód jest krótka i nieco paradoksalna: to przede wszystkim czas, myśl i ego.

Czas dla Orlikowskiego jest kategorią kulturową („*Ludzie Północy mają zegarki / Południa mają zawsze czas // jakby wieczność była im bliższa*”) różnie przeżywaną – na pełnym słońcu Południu tak jakby naturalniej. Jeśli jednak przyjrzeć się bliżej skojarzeniom, jakie wzbudza, trudno znaleźć w nim coś dobrego. To „czas, który tworzy zło”, „ze swej natury serwując złe myśli”, to „bezgłówna przyczyna zła / zamknięta w zegarowy stukot”. Tak więc „życie smakuje o wiele lepiej // gdy nie dotyka go czas”, a rzeczywistość jest lepsza, kiedy „czas nie ma znaczenia”. Co więcej, czas w zasadzie nie istnieje: to „nasz wymysł stan umysłu / chorobliwie zazdrośny o to co będzie / czy było”, „zawodny / stan umysłu”, on „tak niewiele / ma nam do powiedzenia // na dobrą sprawę / udaje że jest”.

Przeszkadza w należyтым przeżywaniu rzeczywistości, możliwym, bo „każdy dzień potrafi opowiadać kolejne teraz / gdy nikt mu w tym nie przeszkadza”, pod warunkiem jednak, że nie „wtrąca się wtedy czas / i ogarnia nas przeszłość – przyszłość / dwa zwodzone mosty”.

Ze wszystkich wymiarów czasu Poeta jest w stanie zaakceptować jedynie ściśle ujmowaną terażniejszość – to co teraz, bo „tylko będąc teraz wiem że jestem / przeszłość? – przecież już jej nie ma / i podobnie przyszłość której – jeszcze nie ma / teraz mieści się tylko w teraz”. Pożądanym stanem rzeczy również być może albo „bezczasowa cisza”, albo taki czas, który „jest tylko ten co teraz”, „jest uciszony”, „nieobecny”, bo tylko wtedy, gdy „nieobecny jest czas [...] to i człowiek / nagle i niepostrzeżenie / powoli zauważa kim jest”.

Nieobecność minionego lub przewidywanego czasu ma również charakter moralny, „dobro ma miejsce wtedy gdy wiemy że jest / a przyszłość przeszłość nic nie mówią i pojawia się / zatrzymanie w czasie”. Pożądany przez poetę bezzczas jest chyba stanem pełnego zjednoczenia z rzeczywistością (a należy się domyślać, że także ze światem, słońcem; z Bogiem), ale i z samym sobą: „bo jestem tylko

tym którym jestem / i opieram się na tym co czuję i widzę jak ptak / który nie wie co to przyszłość lub przeszłość / ani noc dzień to nie jest przemijanie”.

Chodzi zatem o osiągnięcie swego rodzaju stanu kontemplacji. Jeśli coś może charakter tego stanu uzmysłować, to chyba tylko akt miłosny, bo miłość „złe myśli obrazy ma za nic gdy pojawia się dotyk / na ich nagim ciele przyszłość w myślach tworzona / nikt nie podobnie przeszłość nie ma znaczenia / miłym stanem jest natomiast codzienność”.

Kontemplacja, aby była rzeczywista, musi być jednak skromna i bezrefleksyjna. Obok czasu (a w zasadzie jego wymiarów: przeszłego i przyszłego) przeszkadza w niej ego („człowiek nagle i niepostrzeżenie / powoli zauważa kim jest // że jakże jedną z rzeczy wielu ego rozpatpia się w błękitcie słońcu”, „partzę na siebie cicho / czyli tak jakby mnie nie było // jestem bowiem znaczący czas / który odziedziczyłem a nie jest mój // między nim a ego jest taka relacja / której chciałbym uniknąć”). Co jeszcze dziwniejsze – myśl prowadzi donikąd: „słowo ufundowane przez rozum / choćby przenikało w inne sfery // nie może przebić się do sedna”, więc jeśli dokądś prowadzi – to chyba tylko na manowce, zbija ze słusznej czy prawdziwej drogi. Myśli „wkradają się [...] / by – teraz – namieszać w głowie // i choć nie mam im nic do powiedzenia / udają że jest inaczej”, zwłaszcza, gdy są związane z przeszłością: „wspomnienia są zawsze zgodne z ciągiem myśli / od dobrych do złych nas zwodzą”. Myśl, a zwłaszcza introspekcja oszukują („kołaczą – do zmyślonych drzwi / które wydają się prawdą”) i przeszkadzają w prawdziwym, intuicyjnym poznaniu, które zapewnia nam natura, czy też może zapewniłaby, gdybyśmy od niej nie odeszli („należy zejść sobie z drogi / i cokolwiek się zdarza przyjąć / jako najlepszą modlitwę // tak modlą się ptaki i niebo / nigdy nie widząc siebie / na swej drodze”, „konstrukcje słowne abstrakcyjnych wyjaśnień / tylko mieszają nam w głowie / drętwe subskrypcje myśli”). Mowa oczywiście o naszych ludzkich myślach i wyrażających je słowach. Słowo Boże jednak może zaprowadzić nas do prawdy („prawda ma miejsce również w Słowie / gdy dzieje się taka potrzeba / by rozjaśnić chwilę”).

Nic dodać, nic ująć. Nie mędrkowanie a bezpośrednie, naturalne odczucie rzeczywistości jest wiedzą prawdziwą. Należy przestać myśleć o przeszłości i przyszłości, a może nawet w ogóle myśleć nie warto. Wystarczy czuć, choć i to może przestać być potrzebne. Być może jednak nie jest to ten prawdziwy morał, ostateczny sens – do zaakceptowania którego tom Orlikowskiego nas winien przekonać, choć tak zapewne byłoby, gdyby wniosek (sens, morał) wyżej przedstawiony (a moim zdaniem w lirykach Orlikowskiego obecny) rozumieć dosłownie. Może jednak przedstawione wyżej poetyckie rozumowanie ma drugie dno? Skrywa jakąś tajemnicę? Na te pytania odpowiedź może przynieść dopiero czas i kolejne utwory poety.

Wojciech Kajtoch

Homer szukający bliskości

Dragan Jovanović Danilov to serbski krytyk sztuki, eseista, ale przede wszystkim poeta. Właśnie leży przede mną jego najnowszy tomik pt. *Homer przedmieścia*, który ukazał się w tym roku nakładem Wydawnictwa Ruthenus – Rafał Barski. Przekładu z serbskiego na polski dokonała niezmordowana tłumaczka i propagatorka literatury bałkańskiej w Polsce i na odwrót – Olga Lalić-Krowicka.

Już w pierwszych swoich wierszach Danilov stwierdza, że dzisiejsza kultura, a w szczególności literatura, musi odwoływać się do przeszłości, która stanowi podwaliny tego, co tworzymy dzisiaj: *ciągle od nowa wracają do naszych dni / starożytni nauczyciele, skąpi w słowach, / (...) / teraz w waszych / niewypowiedzianych słowach / szukamy echa. (Starożytni nauczyciele, s. 5)*. Również i nasze, dawno napisane wiersze powracają do nas echem chwil ich tworzenia: *Odwiedzają nas nasze dawno temu wypowiedziane słowa, / które co noc wynurzają się z ciemnej otchłani, / chcąc nas poślubić nami samymi. (słowa wypowiedziane dawno temu, s. 25)*. Trzeba być jednak niezwykle uważnym w tym co piszemy, bo po latach niektóre nasze wiersze mogą świadczyć przeciw nam samym. Danilov uważa, że trzeba się zastanowić nad tym, czy czasem nie należy zniszczyć naszych pierwocin literackich, aby w przyszłości nie stały się one dowodami naszej słabości: *Pałę wiersze jak zakłamanie, / (...) / aby nie było więcej śladów. (Palenie rękopisów, s. 6)*.

Poeta nie toleruje zakłamania i sztuczności dlatego w swoich wierszach bardzo często odwołuje się do natury, szukając w niej prostoty własnej twórczości: *Nauczyciele, niczym róże, wyrastają z hummusu bałkańskiego. (Pieśni są moimi płucami, s. 8)*, czy: *W mojej duszy jest wiele fal, / (...) / W ciemnym lesie nie ma innych tajemnic, / od tych, które falują w koronach drzew. / (...) / Kiedy pieśń przestaje / falować, następnie jest wymazywana. (Fale, s. 9)*. Fascynację poety przyrodą widać również w jakże urokliwym początku wiersza *Na targu w Herceg Novi* (s. 10): *Mimozy w rozkwicie wyszły / ze swoich zacienionych podwórek, / a teraz jaśnieją o poranku z niektórymi kobietami, / białymi i kwitnącymi jak Bagdad*.

Danilov nie lubi salonów, woli mroczne zaułki miasta, opuszczone doki, dworce, stragany z rupieciami, gdzie za fasadami pozornej szpetoty kryją się prawdziwi ludzie, bez sztuczności i zbędnych konwenansów. To właśnie oni są inspiracją dla jego wierszy: *Ciała bezdomnych poległy na ławkach. / Z krukowego bufetu wychodzi łobuz i ma ponurą twarz, / jak koniak wpatruje się w zdumionych podróżników. / Cyganka, zbyt młoda, wyjęła z koszuli / pierś spiczastą jak gruszka... (Nasza agora, s. 14)*.

Dość częstym rekwizytem w tekstach Danilova jest lustro. Poeta nie tylko odnajduje w nim różne oblicza siebie samego, ale również

projekcje własnych wierszy, w których się przegląda i z którymi prowadzi długie egzystencjalne rozmowy. Czasem wystarcza sama jego obecność jako milczącego słuchacza: *Lustro jest moim rozmówcą, / przerażająco cichym* (Słowa wypowiedziane dawno temu, s. 25). Innym razem poeta ma wrażenie, że jego teksty w pewien sposób stają się ograniczane poprzez jego osobiste doświadczenia: *W lustrze jest ktoś, kto jest zmuszony wyglądać jak ja.* (Oczyszczanie się ze słów, s. 26).

Rozmowy z lustrem zdają się również świadczyć o swoistej samotności autora *Homera przedmieścia*: *...świat istnieje tylko w moim pokoju, / gdzie karmi się moja samotność / chleb mojej samotności* (Klucz, s. 39). Poezja jednak musi żyć w innych ludziach, otwierać się na czytelnika i w nim się realizować: *Nie jestem w sobie, ale w was / i czymś jeszcze dalszym.* (Cienie, s. 56). Powinna ocalać, ale potrafi również zabić: *Słowa wiersza, od którego można umrzeć, / są gałązkami, którymi podpalam / ogień pod chmurami.* (Na tym kończy się przesłuchanie, s. 52), ale przecież: *Tam, gdzie nie płoną, nie ma mnie.* (Fiołki z przepaści, s. 53).

Danilov w swoich wierszach często odwołuje się do Boga, w którym widzi nie tylko Stwórcę, ale również kreatora ludzkich postaw. Człowiek reprezentuje to, co w nim jest najważniejsze, czyli dobro i wrażliwość: *Jesteśmy sercami, które Bóg tworzy / w jego wymownym milczeniu.* (Serce, s. 37). Nie mógłby on jednak funkcjonować bez otaczającej przyrody: *Bóg musiał stworzyć wróbla siódmego dnia, / w święto, w niedzielę, uwolniony od światowego pośpiechu, / po zakończeniu pracy.* (Wróbel w wiecznym śniegu, który nigdy się nie topi, s. 35).

W zbiorze znajdziemy też wiersze, w których autor pisze o członkach swojej rodziny: ojcu, córkach, babci. Szczególnie utkwiał mi w pamięci piękny tekst poświęcony tej ostatniej: *Żyłem w dużym plemienu kobiet. / Najbardziej kochałem moją babcię, ponieważ / nigdy nie czytała Dantego: jest babcią, / właśnie robiła gibanicę i tyle jej / wystarczyło / (...). / Babcię są ważniejsze niż siedem cudów świata. / Babcię zamieniają tę ziemię w niebo. / Rozciągnięte nad nami jak namioty, to babcie / są nieśmiertelne. Tylko Bóg jest ponad babciami.* (Babcie, s. 30).

Kobiety odegrały w życiu i twórczości Danilova olbrzymią rolę. Pisze o tym m.in. wierszu pt. *Ciepły strach* (s. 46): *Moi przodkowie to kobiety / i ta świadomość zapada we mnie / jak kamień w studnię // Ukochana żona, tak samo jak matka, / nigdy nie jest wystarczająco blisko // Ciepły strach prowadzi mnie do niej. // z nią mam tę książkę, / a ona nosi ją jak dziecko.*

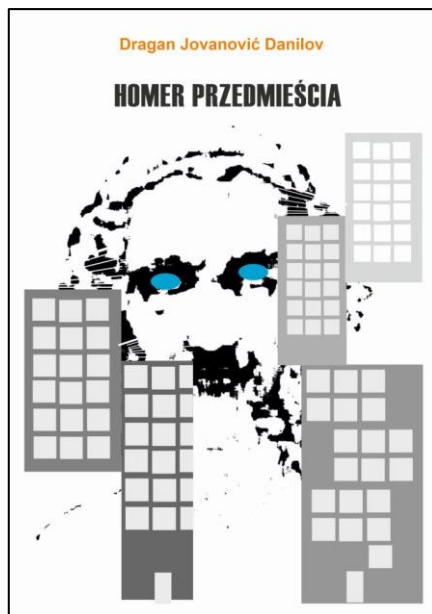
Poeta poświęcił swojej partnerce wiele pełnych czułości wierszy, w których opisuje ich relacje oraz potrzebę bliskości: *Jesteśmy bliźniakami / (...) / tak łagodni i oddani sobie nawzajem.* (Niech nasz uścisk nigdy nie dojrzeje, s. 40). Jest ona nie tylko jego kochanką, powierniczką ale również muza, która inspiruje go do pisania: *Ciepło dnia to twoja dłoń / na mojej klatce piersiowej. // Nie ma cieplejszych słów niż te / z oczu. // Słońce rozjaśnia pokój i*

twoje / palce piszą teraz mój wiersz. (Dar, s. 43).

Homer przedmieścia to zbiór wierszy o szerokim spectrum tematycznym, których motywem przewodnim jest stosunek autora do zagadnienia bliskości między ludźmi. I to zarówno tej fizycznej – między mężczyzną a kobietą, ale również – a może przede wszystkim – bliskości poprzez słowo. To ono jest niezmiernie ważne u Danilova; każde ma właściwą wagę i miejsce w wierszu. To słowa tworzą ścieżki prowadzące nas do świata jego poezji i powodują, że nie chce się go opuścić. I nic dziwnego, bo niemal każdy wiersz z tego zbioru zmusza nas do głębokiej refleksji nad sensem naszego postępowania i wynikających z niego konsekwencji. Wskazuje, jak nieumiernie ważna jest obecność drugiego człowieka, bez którego nasze życie wydaje się być bezcelowe.

To niezwykle ciekawa poezja, do lektury której gorąco zachęcam.

Tadeusz Zawadowski



Dragan Jovanović Danilov, *Homer przedmieścia*. Przekład z języka serbskiego: Olga Lalić-Krowicka. Wydawnictwo Rutheus * Rafał Barski, Krosno 2023.



Chata (fragment)

Wystarczy, że spojrzysz w jego oczy, a zobaczysz w nich wszystko – cały świat rozciągnięty od rzeki poprzez pola, aż po lasy. Bez duszy nie sposób sobie tego wyobrazić.

Tak więc obaj, woźnica i koź ulegli magii miejsca. Stachem nawet nie rzucało, tak leśna droga stała się dogodna. W symbiozie

snu z jawą zaczęły się z jego głową dziwne rzeczy. Później, gdy opowiadał o tym Royskiemu, miał wrażenie ponownego przeżywania tej niezwykłej jazdy. Zdało mu się, że wóz z nim nie jedzie, a płynie jakby strumieniem, rzeką może, a do tego otacza ich nie tyle las, co gęsta mgła. W niej mijali się z postaciami na koniach, na wozach, pieszo – bardzo różnie. Nie wydając z siebie żadnego dźwięku, minął go motocykl z niemieckim oficerem na siodelku. Poznał Stach też furę z tatą. Ten coś mówił do niego, coś pokazywał batem. Ale co? Skąd miałby wiedzieć, przecież to jedynie mary senne. Bryczka, najładniejsza, mignęła tylko, a na niej dziedzic. Wiedział jak wyglądał, znał go z fotografii. Ojciec „Rysia”, dziedzic Kazanowski nie jechał sam. Jechał z dwiema paniami, jedna ładniejsza od drugiej, a strojne obie. Śmiali się, zupełnie nie zwracając na furmankę Stacha uwagi. Bardzo go to zabolalo. Zawrócili, miotnęło śniegiem, aż poczuł go na policzkach, a z bryczki zrobiły się pędzące w kuligusanie. Dziedzic i jego towarzyszkę ubrani byli po dawnemu, jeszcze w bryczkową odzież. Zadzwończyły koniom dzwonki, dziedzic strzelił z bata i tyle ich widział. Znowu mgła, a w niej doczekał się „Rysia” zdjętego żywcem z fotografii w sali pamięci. Stał tam poobwieśszany raportówkami, lornetką i pistoletowymi kaburami. Tu jechał na piękno, o wysmukłych pęcinach wierzchowcu. Sierść jego kara, aż się świeciła, a pod skórą grały mięśnie. Na plecach „Ryś” miał karabin. Pewnie ten legendarny, którego do tej pory nie odnalaziono. Wedle opowieści starszych ludzi, ma on posłużyć do zemsty na ubowcach, mordercach pomagającej partyzantom rodziny Kozubków. Dokona jej sam „Ryś” lub mściciel, który odnajdzie ukrytą broń. To musiał być ten mauzer z lunetą. Ci, co pamiętali okupację, opowiadali w Dołach o cudach, jakie nim legendarny partyzant wyczyniał.

Jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych pod kościołem w Dołach, przed sumą, spotykali się byli partyzanci. Od „Dynamy” głównie. Ubrani na zielono, w wyglansowanych, świecących butach. U „Rysia” niewielu było miejscowych, prawie wcale. Leśni od wiciowca „Dynamy” opowiadali, jak ich oddział, słynny szeroko z równie słynnymi akowcami „Rysia”, zajął na popołudnie i wieczór Kazanicę. „Dynamo” szarpał się z zaciętym zamkiem automatu. Z kilku kroków mierzył do niego niemiecki oficer. Zobaczył to w porę z drugiego końca rynku „Ryś” i powalił szkopa jednym strzałem. Po wszystkich oglądali trupa. Strzelił mu dokładnie między oczy.

Teraz przegalopował z tym karabinem w mglistym śnie Fałęty Stacha, obok jego ojca Piotra. Obok krążącego swoją bryczką-saniami ostatniego dziedzica Januarego Kazanowskiego. Pieszo, unosząc się w powietrzu, minęli go jacyś chłopi. Jeden z siekierą, a drugi z zakrawawionym nożem. Mijali się wszyscy nie patrząc na siebie. Zjawy z tak ukochanej, będącej pożywką dla jego mózgu przeszłości...

Grzegorz Rak

Poezja szczerą do bólu

(Dokończenie ze strony 15)

ważne jest to wszystko, co jest mu bliskie. I dlatego ta książka jest o bardzo różnych nastrojach. Jest cisza, zaduma nad światem rzeczywistym, który bardzo często boleśnie doświadcza ego poety, dlatego lęk przed doświadczeniem jest silniejszy, niż fantazje schowane w milczeniu.

Wiersze poety z *Zalustrza* – pomimo mówienia o rzeczach niezwykle ważnych, nie tylko dla samego autora – skierowane są w stronę komentowania aktualnych wydarzeń społecznych i politycznych. Autor posługuje się przy tym językiem bardzo nowym i atrakcyjnym, toteż wiele jego wierszy zdobyło uznanie, zarówno wśród krytyków, jak i czytelników.

(Z wiersza *List do księcia Jerzego*)

Zanim zostaniesz Jerzym VII zśikasz sterty pieluch
pojawisz się na milionach fotografii
i nie pomoże walka twoich rodziców o prywatność
przed objęciem tronu uratujesz miliony zwierząt
nie dasz polec w ostatnim biegu gepardom
i syberyjskim tygrysom
przytulisz misie koala tak by ocalały na zawsze

Nie będziesz karał śmiercią za kość słoniową
i wytłumaczysz mężczyznom że liczy się zręczność
kobiet

a nie sproszkowane rogi nosorożców
na kolejne urodziny
dostaniesz od kanclerza Niemiec długowłosego
owczarka
byś zapomniał z lekcji historii o nalotach na
Londyn i Coventry
na dorocznych wyścigach psów dasz sobie oblać
nos

zawstydzisz w ten sposób Azjatów
i już nigdy nie podadzą z frytkami
biskoptowego labradora który przybiegnie do
ciebie
z gumową piszczącą świnką w zębach

Jerzy Fryckowski opisuje rozmaite stany świadomości ludzi XX wieku, ale nie zapomina, że bez znajomości tego, co minione, nie da się budować społecznego konsensusu. Z powodzeniem rekonstruuje ludzkie zachowania, tak, jakby interpretował zebrane przez stulecia utwory. Jednak najbardziej zależy mu na tym, by – z małymi wyjątkami – traktować tę jego „literacką antologię” na kształt „wypisów z ksiąg użytecznych”. Poeta w niezwykle sposób traktuje swojego czytelnika. Wiersze skompletowane przez Fryckowskiego w książce *Zalustrze* przekonują, że świat naprawdę istnieje, że jego różne odcienie pozwalają nam odczuć transcendentny wymiar rzeczywistości, że w tym – co na ziemi bolesne i śmiertelne – ma głęboki sens, że człowiek zdolny jest odróżnić dobro od zła i ustanawiać w języku pojęcia, które porządkują świat. Dlatego dla Fryckowskiego najważniejsza jest świadomość literatury jaką tworzy, ponieważ

on zdaje sobie sprawę z tego, że to ona krystalizuje nasz język, nadaje kształt naszej zbiorowej wyobraźni, interpretuje nasze historyczne doświadczenia...

Poeta zdaje sobie sprawę z tego, że największym problemem współczesnego poety jest chyba to, że kiedy tworzy nowy utwór literacki, musi pamiętać o tym, że podmiot w każdym współczesnym dziele powinien być zazwyczaj bardzo wyrafinowaną konstrukcją literacką i jego przekazu nie wolno czytać w sposób naiwny. Kiedy poeta dotyka największych ludzkich dramatów, musi pamiętać o empatii – a więc o zdolności odczuwania stanów psychicznych innych ludzi, o umiejętności przyjęcia ich sposobu myślenia, o spojrzeniu z ich perspektywy na rzeczywistość. Autor książki pt. *Dokonało się* wstrząsających wierszy drogi krzyżowej wie, że tylko dzięki prawdziwemu współczuciu – rozumianemu jako współodczuwanie – możemy zbliżyć się do cierpienia ofiar:

(Z wiersza *Matka pisze list do syna, który zabił Pawła Adamowicza*)

Dziecko syneczku gdzie biegniesz na jakich
kamieniach gubisz rytm
gdzie potykasz się o szaleństwo jakie światełka do
nieba
oświetlają ci drogę czyje głosy słyszysz w biegu po
schodach
To już tyle lat gdy odcięta pępownina pozwoliła
nadać ci imię
którym onanizują się wszystkie telewizje w tym
kraju

teraz nie zasługujesz na pełne nazwisko
które ojciec dumnie nosił w pierwszym szeregu
demonstracji
i wypalał je na styropianie niedopałkami
reglamentowanych papierosów
(...)

i wiersz kończy taką oto frazą:

Gdybym wiedziała...
Boże...

Wybacz

Czy można polemizować z taką poezją? Dla ludzi młodych, pozbawionych emanacji własnej przeszłości, jest to poezja, która nie wzbudzi oczywistości istnienia. Dla nich istnienie to ciąg deprawacji, nałogów, rozwiązłości, buty, arogancji, nieuctwa i przyjemności. Historia – to dla nich zapiski na pożółkłych kartkach.

Jerzy Fryckowski napisał piękną, ale i trudną książkę, w której zawarł całą mądrość o życiu, śmierci, przemijaniu, miłości, ale także i o tym, że żyć trzeba dalej. Jest ta książka miejscami piekielnie zabawna, ale jednocześnie nosi ona piętno obsesji bezpowrotnego przemijania. Tego czasu i tych miejsc, które minęły już bezpowrotnie, ale które pisarz z taką pieczołowitością próbuje ocalić od zapomnienia. Jej apogeum stanowi dla autora silna tęsknota. Za czym? Nie wiem i trudno się autorowi dziwić. Jest to poezja autentyczna, jak wycinek tkanki ze skóry kogoś z nas.

Książka to szczególnie i wyjątkowa – wżrusza, przeraża, poucza, każe się zastanowić nad tym, co zrobiliśmy i co robimy

naszym dzieciom, także tym, których jeszcze nie ma. Bo większość wierszy w tym tomie, to swoiste rachunki sumienia, wystawione przez poetę ludziom, obojętnym na los i tragedię ludzi nie tylko szczęśliwych, ale i porzuconych, zapomnianych, wyalienowanych.

Niektórzy mówią, że w czasach, kiedy czynią nam rządzą elektroniczne środki masowego przekazu poezja staje się powoli reliktem przeszłości. Bo kto dziś czyta poezję – pytają poeci marzący o sławie Miłosa, Różewicza, Zagajewskiego, Herberta, czy Symborskiej? Młodzi autorzy często deklarują, że najważniejsze dla nich jest robić dobrą poezję. Wypowiadają się bez cienia niepokoju i braku pokory, są raczej pewni tego co piszą. Natomiast dalej nic nie wiemy o ich poglądach estetycznych, szkle poetyckiej wrażliwości czy chociażby podstawowej wiedzy. Uważają jedynie swoją prawdę za źródło wszelkiej prawdy. To nie jest dobra droga do literackiego parnasu – nie każdy poeta dostąpi tego zaszczytu. Zresztą chyba nie byłoby to dobrze, aby wszyscy się tam znaleźli. Ale jak już ktoś pisze, to niech robi to tak, jak Jerzy Fryckowski – który przez cały czas pamięta, że jest przypisany ziemi, na której przyszło mu żyć, i że kiedyś z niej odejdzie, bo jest przypisany niebu, tak jak każdy z nas... I bez względu na to, czy jesteśmy obojętni na to, co jest wokół nas, niech kończący ten tom wiersz – który cytuję w całości – będzie dla nas wszystkich przestroga:

(Wiersz *Rosjanie w bram ZOO*)

Odważni chłopcy wbiegli do zoo
wyposażeni w kataszniakowy nie bali się lwów ani
tygrysów
otwierali klatki i strzelali prosto między ślepia
zebrali resztki wołowny
i zorganizowali uroczystego grilla
nie jedli od tygodnia
od dwóch dni nie gwałcili

Natomiast skośnoocy zwolennicy białego mięsa
strzelali do niedźwiedzi polarnych
i odbierali im rybę chociaż do wigilii było daleko
podrzucając gardła pelikanom lecącym do piskląt
próbowali leczyć ich krwią rannych kolegów
którzy od tygodnia nie jedli
od dwóch dni nie gwałcili

Surykatka będąca akurat na warcie
otrzymała klasyczny katyński strzał w potylicę
i nie ostrzegła reszty plemienia które skończyło
nabite na ruszt
bo nie jedli od tygodnia
od dwóch dni nie gwałcili

Ostatnia scena z okolic budynku dyrekcji
zostaje tylko dwóch bohaterów
rosyjski żołnierz i wycofujący się pawian
z dupą czerwoną jak rewolucja

Rosjanin strzela
pawian pada martwy

Czy znów zwyciężyli piśmienni?

Andrzej Dębkowski

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (206)



Fot. Andrzej Dębowski

Jako kontynuatorka poglądów Kazimierza Dąbrowskiego – wcześniej jego studentka na Wydziale Filozoficznym Akademii Teologii Katolickiej, następnie współpracownik, m.in. za jego życia wiceprezes Towarzystwa Higieny Psychiczej – pozostaję w opozycji do ujmowania samobójstwa jako choroby. Oczywiście depresja jest chorobą i zdarza się, że prowadzi do czynów samobójczych. Ale jest to tylko jedna z możliwych kategorii samobójstw.

Również niewystarczające jest wyjaśnianie samobójstwa czynnikami dziedzicznymi. Osiągając stan świadomości, jesteśmy zdolni do przewycięzania czynników dziedzicznych, a nawet cykli biologicznych, o czym obszernie pisze w swoich dziełach profesor medycyny i zarazem filozof Kazimierz Dąbrowski.

Zaskakujące są stwierdzenia, które można znaleźć w rozmaitych książkach, zgodnie z którymi „brak zasad moralnych” to jeden z czynników sprzyjających targnięciu się na własne życie. Oczywiście większość wyznań religijnych głosi, że to Bóg ma decydować o życiu i śmierci człowieka.

Wśród samobójców są osoby wierzące w Boga, nie tylko ateści i osoby bezwyznaniowe.

Typów religijnych jest mało nawet wśród kapłanów i zakonników. Pisał o tym filozof duński Kierkegaard, narażając się mu współczesnym. Konkludując, niewątpliwie mała liczbie grupa osób żarliwie wierzących w Boga i darzących go miłością nie jest zdolna do odbierania sobie życia, szanując nakazy boskie, mimo że tą drogą mogliby szybciej zjednoczyć się ze Stwórcą. Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że odłam islamu, którego wyznawcami są terroryści, skłania do zabijania niewiernych kosztem własnego życia i zarazem cieszenia się istnieniem po śmierci. Warto też przypomnieć japońskich kamikadze, którzy, niszcząc wroga, popełniali samobójstwo w imię wyższej wartości, czyli patriotyzmu.

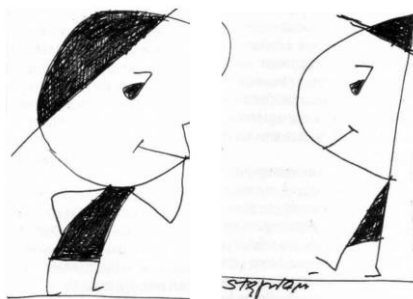
W warunkach wojennych czy okupacji zdarzały się samobójstwa w imię honoru. Mianowicie, lękając się wydania kogoś z powodu tortur czy innych metod w okrutnym

śledztwie, niektórzy decydowali się na krok samobójczy. A więc odbieranie sobie życia następowało w sytuacji granicznej. Honor nie jako zobowiązywał do takiej dramatycznej decyzji.

Każdemu z nas trudno podołać sytuacji braku akceptacji ze strony środowiska. Może się wtedy pojawić, jak to określa Kazimierz Dąbrowski, instykt częściowej śmierci. Ten brak akceptacji może doprowadzić do pragnienia, by rozpląnąć się w nicości albo wywołać niezmiernie głęboką niechęć do siebie, jeżeli otoczenie wyrobi destrukcyjne poczucie, że jest się kimś gorszym od innych.

Ponieważ w warunkach neoliberalizmu ekonomicznego niejedyn człowiek czuje się bezradny, nie chce brać udziału w rywalizacji, konkurencji i bezwzględnej walce o zysk, może więc wpaść w stan bierności, w swoistą obłomowszczyznę. Odwołałam się do terminu funkcjonującego w kręgu przedwojennej polskiej inteligencji. Prototypem takiego stanu ducha jest Obłomow, bohater powieści Gonczarowa pod tym tytułem.

Z punktu widzenia omawianej tu problematyki, posiadanie broni palnej należy uznać za szczególne niebezpieczeństwo, nie tylko, gdy zważa się na osoby o postawach drapieżnych, agresywnie zmierzające do własnych celów. Podnoszę ten problem, ponieważ co jakiś czas upubliczniane są głosy, które służą w istocie koncernom produkującym broń. Domagają się, by każdy obywatel mógł legalnie zaopatrzyć się w śmiercionośne narzędzia. Pomijam tu fakt agresywności tkwiącej w ludzkiej naturze, którą nie każdy w sobie przewycięza. Otóż łatwy dostęp do broni pozostającej w zasięgu ręki może skłonić w sytuacjach przejściowego załamania psychicznego do samobójstwa.



Rys. Jan Stępien

Rozmaite bywają próby klasyfikacji czynów samobójczych, w tym rozmaite kryteria są brane pod uwagę. Jednakże każde samobójstwo ma wymiar zindywidualizowany. A więc klasyfikacje są pewnym uproszczeniem, bo pomijają niepowtarzalne właściwości samobójcy i jego reakcję na zdarzenie jednostkowe, które go ku temu popycha.

Warto też zaznaczyć, że zdarzenie, zakwalifikowane na przykład jako wypadek drogowy, niekoniecznie zawsze nim jest. Bywa, że jest ono rezultatem decyzji samobójczej, równie zresztą o charakterze ostatecznym jak wspomniane na początku rzucenie się pod cięg. Często mylnie interpretujemy katastrofy samochodowe. Nie ma wątpliwości, że jest to samobójstwo, gdy wiadomo, że ktoś skoczył z

mostu w wyniku własnej decyzji, przez niego niezapchnięty.

Jest pewien szczególny rodzaj samobójstw. Nawiążę tu do wspomnianych wyżej kwestii religijnych. Zdarza się, że wyznawcy małej liczbie religii, czyli sekty, popełniają zbiorowo samobójstwo. Jednym z takich słynnych zdarzeń w końcu XX wieku było samobójstwo grupy wyznaniowej, której przewodził Jim Jones.

Podobnie jak patriotyzm w swoim najwyższym nateżeniu prowadzi do ofiary ze swojego życia i czynią to także na przykład dzieci, by wspomnieć pomnik Małego Powstańca, tak i fanatyczna wiara religijna w duchu poglądów określonego wyznania może prowadzić do zbiorowego odebrania sobie życia. Ponieważ żyjemy w dobie propagowania jednoznacznej aprobaty dla demokracji i zespolonej z nią tolerancji, więc należy z szacunkiem, a nie z oburzeniem traktować samobójstwa, ze zbiorowymi włącznie.

Nieporozumieniem jest wyrażanie oburzenia na przykład z tego powodu, że samobójca targnął się na swoje życie, nie biorąc pod uwagę cierpienie otoczenia, które zapewne będzie nękane przez poczucie winy, że do tego dopuściło. Dramat, który prowadzi do zakończenia własnego życia, ma taki rozmiar, że nonsensowne jest oczekiwane, by przyszły samobójca empatycznie wniikał na przykład w przeżycia dzieci czy rodziców w rezultacie swojego kroku.*

* Pisałam na temat podjęty w tym rozdziale w książce „Zapobieganie samobójstwom” pod redakcją naukową Brunona Hołysta

V Aptekarze w czasach niepokoju

Wielką rolę w przebudowie świata mogą odegrać aptekarze, ponieważ stykają się z ludźmi rozmaitych zawodów i pochodzących z rozmaitych środowisk. Wskazują na aptekarzy, bo stracili autorytet politycy i dziennikarze, a także uczeni i kapłani. Stracili z rozmaitych powodów: konformizmu, bezideowości, upadku edukacji, interesowności.

Życie człowieka jest wartością niemal powszechnie uznawaną za fundamentalną, wyłączając na przykład terrorystów, czy fanatów religijnych, a także tych, którzy zaangażowani są w produkcję wszelkiego rodzaju broni. Skoro życie człowieka – nie mam tu na myśli embrionów – jest wartością podstawową, to zarazem jest nią zdrowie oraz dążenie do przedłużenia życia.

Gdy mowa o metodach zachowania zdrowia, to jak podkreślał profesor medycyny Janusz Jelasiewicz, nie należy z góry odrzucać metod sugerowanych przez medycynę pozaakademicką, czy też na przykład nie należy podważać wartości lekarstw homeopatycznych. Deklarowana wszędy wolność człowieka, a więc pacjenta, wymaga szacunku dla jego decyzji wyboru sposobu leczenia.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(51)

26 stycznia 2020

U Patrycji w domu szpital. Panuje grypa. Mieli na ferie wielkie plany i wszystko jak na razie wzięto w łeb. Nawet do nas nie przyjadą, chyba że dopiero pod koniec, a więc za dwa tygodnie. Przed południem zawiozłem do Ciemnego Kąta tyle żarcia dla psów, iż obawiałem się, że nie będą chciały go jeść, a za 10 minut już było po wszystkim. Pogoda była ładna. Zrobiliśmy całą jednogodzinną spacerową rundę. Towarzyszył nam jak zwykle pies Kumpel, pozostawiony przez właścicieli w lesie, który chcąc wydostać się z podwórza, bo furtka była zamknięta, przeskoczył nawet płot. I jak go nie lubić tego kundla bezpieczeństwa?! Mimo że towarzyszy nam podczas spaceru, to jednak pogłaskać się nie da. W telewizji głośno po wczorajszej „Spowiedzi agenta Tomka”, reportażu wyemitowanym „Superwizjerze” TVN, w którym pokazano skruszonego „agenta Tomka” (Kaczmarek), jak zeznawał kiedyś i fantazjował na temat Kwaśniewskiego i jego żony w sprawie nabycia przez nich willi w Kazimierzu Dolnym. Kiedy myślę, że żyjemy w państwie, w którym służby specjalne inwigilują prezydenta Rzeczypospolitej, choć już przebywającego na emeryturze, by potem dezinformować społeczeństwo, to mam poważne wątpliwości, czy żyjemy w normalnym państwie, czy raczej chorym? I niech mnie więcej Kurski nie przekonuje do rządzących, że chcą dobra Polski. A wicepremier Gowin, który mówi publicznie, że się nie zgadza z ustawą sejmową o sądownictwie, ale będzie za nią głosował, bo tak nakazuje mu zasada lojalności wobec koalicjanta (sic!). I cóż można tu więcej dodać czy ująć? Jakaś schizofrenia!

27 stycznia 2020

We „Wprost” jest interesujący artykuł o Jerzym D. Salingerze, kultowym pisarzu amerykańskim z lat 50. Jego najgłośniejszym utworem była powieść „Buszujący w zbożu”. Pamiętam, że w latach 90. w oparciu o tę powieść Marek Woynarowski ze stalowowolską młodzieżą zrealizował spektakl teatralny w MDK. Osobiście go oglądałem, choć twórczości tego pisarza nie znam, to jednak jego powieść mam w swoim księgozbiore. Jako ciekawostkę warto odnotować, że jego ojciec chciał by Salinger został przedsiębiorcą w przemyśle mięsny. Przed wybuchem wojny odbywał w tym celu praktykę w Europie, głównie w Niemczech, ale także w Polsce, w Bydgoszczy, w tamtejszej rzeźni. W 1940 roku wstąpił do armii amerykańskiej, a dlatego że znał język i kulturę niemiecką, został skierowany do kontrwywiadu. 6 czerwca 1944 roku uczestniczył w desancie wojsk amerykańskich i angielskich na plaży w Normandii. Brał także potem udział w wielu bitwach na fonce zachodnim dowodząc jako sierżant niewielkim oddziałem. Swoje zadania ponoć dobrze wykonywał. Wojowanie jednak go nie interesowało. W wolnych chwilach czas spędzał na pisaniu. I po wojnie zamiast biznesem zajął się pisaniem na dobre. W miarę jak

rosło zainteresowanie jego twórczością, sam coraz częściej zamykał się przed światem – pisze Leszek Bugajski. Obok tej powieści wydał też 4 zbiory opowiadań. Ponoć pozostawił po sobie ok. 5 niewydanych książek.

A w naszym domu, w Polsce, nadal toczy się polemika PO, czy szerzej opozycji z PiS-em wokół „Spowiedzi agenta Tomka” i ustawy sejmowej, zwanej represyjną, a dotyczącą sądownictwa. Władze nadal dezawuuują też uchwałę trzech izb Sądu Najwyższego, nazywając ją nic nie znaczącym dokumentem. Jutro w tej sprawie przyjeżdża do Polski wiceprzewodnicząca KE Wiera Jourewa. W Oświęcimiu zaś obchody 75. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz z udziałem prezydentów RP A. Dudy i Izraela – R. Rivlina. Interesujące wystąpienie miał podczas uroczystości więzień obozu KL Auschwitz red. Marian Turski, już po dziewięćdziesiątce, wyraźnie adresowane do prezydenta RP. Duda słuchając o „jedenastym przykazaniu” miał niewyraźną minę.

28 stycznia 2020

Były marszałek Senatu, Karczewski w radiu: przez 30 lat nie reformowano sądownictwa, więc należy to zrobić teraz. Pan marszałek zapomniał, że szkolnictwo zreformowano po 10 latach po dokonaniu transformacji ustrojowej, a PiS wolał wrócić do takiej oświaty, jak była w PRL (8 + 4 i 5). Widać p. Karczewski ma krótką pamięć i zawsze pod ręką tłumaczenie korzystne dla siebie czy swoich. Ale ludzie tacy jak ja jeszcze żyją i pamiętają, co kto mówił i kiedy.

Dziś dostałem z drukarni w Sandomierzu mój tomik poetycki, zatytułowany „notatnik liryczny”. Paczkę dostarczono mi przez DHL. Z druku jestem zadowolony. Okładkę do niego wykonała jak zwykle p. Edyta Lisek. Jutro zajmę się rozprawdaniem i pisaniem omówienia. Muszę wysłać przede wszystkim do Biblioteki Narodowej, a także przekazać tym, którzy pomogli mi w wydaniu wierszy: prezydentowi miasta i p. Krysi Wojniak z UM, a potem także naszej MBP i kolegom literatom

29 stycznia 2020

Wysłałem moje tomiki także do Biblioteki Narodowej w Warszawie i Jagiellonki jako egzemplarze obowiązkowe. Przekazałem też MBP oraz p. Krysi Wojniak i prezydentowi miasta. Wczorajem pisałem omówienie tomiku na stronę zlp i ewentualnie do „Naszego Domu - Rzeszów”. Zamieszczę to może jeszcze na FB. Nie jest to recenzja sensu stricto, ale takie ogólniejsze uwagi autora o zawartości tomiku. Na recenzjach już mi wcale nie zależy. Dałem sobie z tym spokój. Bo tylko Ryszard Mścisz pisał sensowne recenzje. Ale przestaliśmy sobie już wymieniać wzajemne usługi. Inni w naszym środowisku, choć popisują się swoją erudycją, to jednak na pisaniu recenzji się nie znają. Niestety. Bo przecież nie chodzi o esej, ale krótką i sensowną ocenę książki.

30 stycznia 2020

I kto by pomyślał, że to już koniec miesiąca. Do końca roku pozostało już tylko 11. Za oknem pada deszcz. Jak na styczeń jest nieprawdopodobnie ciepło. Jedynie w nocy i nad ranem są przymrozki, i to nie zawsze, a tak – w dzień – temperatura dodatnia. Nie wiem czy to wynika

ze zmian klimatycznych, o których obecnie się dużo mówi, czy anomalii przyrodniczych. W każdym razie jest, jak jest.

Dziś przekazałem mój tomik prezesce ZNP i Andrzejowi M., znajomemu poecie. Jutro ciąg dalszy. W domu siedziałem chwilę nad omówieniem tomiku. Pisałem. Zaprosiłem też przez Internet i telefonicznie potencjalnych członków klubu na spotkanie z Ryszardem Mściszem 6 lutego br. o godz. 18.00 w naszej bibliotece. Chcę się z nimi spotkać. Robię wszystko, co możliwe, aby tych ludzi pozyskać.

31 stycznia 2020

Mam katar, cały dzień prawie przeleżałem w domu, pijąc herbatę z cytryną i wzmocnioną procentami, bo z nosa mi się leje niesamowicie. Dlatego obłożony jestem od rana chusteczkami higienicznymi. Znajomym w banku i bibliotece mówię, ostrzegając przed zbytnim zbliżaniem, że zostałem zarażony koronawirusem z Chin, bo to teraz modny temat w mediach i wszyscy piszą i gadają o zbliżającej się pandemii. TVP nie da się oglądać, bo przestała być telewizją publiczną, a stała się partyjną, pisowską. Ataki na opozycję i jej liderów, jak obecnie Grodzkiego, są tak prymitywne, że trudno to oglądać bez uśmiechu i żenady. Cała opozycja jest „antypolska”, bo ma inne spojrzenie na sprawy unijne. Żeby tylko prezydent Duda za to wszystko łącznie z tzw. reformą sądownictwa nie zapłacił w majowych wyborach. Ale to już nie moja sprawa.

1 lutego 2020

Nadal walczę z katarą. Wyszedłem dziś tylko do biblioteki i na rynek, by zrobić zakupy. Czuje się też osłabiony, ale katar wieczorem jakby nieco zelżał, a nawet ustał. W każdym razie z nosa mi już nie leci jak wczoraj. Może jutro będę mógł jednak pojechać na spacer do lasu. Oczywiście to też będzie zależało od pogody.

W kościelnych pismach niedzielnych piszą o zamieszczeniu książką kardynała Saraha, a także o nieposłuszeństwie i nazywaniu papieża Franciszka I publicznie heretykiem przez emerytowanego polskiego arcybiskupa z Kazachstanu Jana Pawła Lengi, marianina, przebywającego obecnie na emeryturze w Licheniu. Nawet przełożeni nie mogą sobie z nim poradzić. Bo abp Lengi nie podlega polskiemu episkopatowi, czyli KEP, gdyż w 2011 roku z powodu rzekomej na niego nagonki złożył na ręce papieża rezygnację z funkcji ordynariusza Karagandy. Zamieszczenie spore. Nawet ks. K., dawny proboszcz a teraz rezydent w naszej parafii, mówił o tym z niepokojem na kazaniu. Słyszę też i czytam, że wiele młodych ludzi przechodzi do innych kościołów chrześcijańskich, bo nie zgadzają się z klerykalizmem, celibatem, stosunkiem do homoseksualizmu i pedofilii ze strony Kościoła. Tak przynajmniej zapamiętałem z lektury TP. No cóż, świat się kręci albo wali. A wszystko po upadku komuny miało być cacy... Dobrze pamiętam, co mówiono 30 lat temu.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Zofia Sofim Mikuła, *Po trzykroć mgnienie*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Maria Kuczara. Fotografia na okładce: Scena ze *Ślepców* Teatru KTO w Krakowie. Portret autorki na okładce: *GENO* Małkowski. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 52.

Vladimir Stockman, *Wiersze wybrane*. Przełożył: Maciej Froński. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 27. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2023, s. 74.

Wisława Szymborska, *Wiersze wszystkie*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Okšana Shmygol. Zdjęcie na okładce i wklejce: ZakAndre/SIPA/EAST NEWS. Opracowanie i posłowie: Wojciech Ligęza. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2023, s. 800.

Urszula Zybura, *Haiku jazzowe*. Projekt graficzny książki: Danuta Witkowska. Tłumaczenie i korekta: Bill Wolak, Danuta Zasada i Urszula Zybura. Wydawca: Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, seria wydawnicza nr 68, Poznań 2023, s. 46.

PROZA

Krzysztof Galas, *Odpuść sobie*. Korekta: Danuta Torno Gierszewska. Projekt okładki: Agnieszka Ograszko, Piotr Wieczorek. Fotografia autora: Alina Galas. Wydawnictwo EDU-ART, Poznań 2023, s. 404.

Nicol Hochholzerova, *Tego pokoju nie da się zjeść*. Przełożył: Rafał Bukowicz. Projekt okładki: Michalina Jurczyk. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Wydawnictwo Halart, Kraków 2023, s. 160.

Ludmiła Janusewicz, *Motyl na patyku*. Grafika na okładce: Obraz *Ona chodząca po mieście*, Ludmiła Janusewicz. Projekt okładki: Grażyna Wasilewska, Dariusz Wasilewski. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2022, s. 164.

Halina Kuropatnica-Salamon, *Z własnym kluczem. Wiersze i opowiadania*. Korekta: Dorota Mindewicz, Helena Jakubowska. Projekt okładki: Krzysztof Pruśniewski. Wydawca: Towarzystwo Muzyczne im. Edwina Kowalika, Warszawa 2018, s. 64.

Marek Nowak, *Dziesięć tysięcy światów*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Przemysław Wierzbowski. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Gdańsk 2022, s. 250.

Sławomir Sadowski, *K+M+B*. Okładka: Studio Grafpa. Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2023, s. 220.

Mariusz Sambor, *Nieoczekiwane przestoje w chmurach*. Na okładce obraz Grzegorza Wróblewskiego *Summer Adventures i* (2022). Opracowanie graficzne: Magda Dębicka. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2022, s. 280.

Lew Tołstoj, *Anna Karenina*. Z rosyjskiego przełożył: Jan Cichocki. Wydawca: Joanna Lopusz-Mikulska. Redaktor Prowadzący: Paulina Kostrzyńska. Korekta: Ewa Grabowska, Jadwiga Piller. Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2023, s. 766.

Evelyn Waugh, *Powrót do Brideshead*. Przełożyła: Irena Doleżał-Nowicka. Projekt okładki: Aleksandra Nałęcz-Jawecka to/studio. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 420.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Bruno Schulz w oczach świadków. Zebrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył: Jerzy Kandziora. Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski. Seria *Archiwum Schulzowskie*, tom 2. Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2022, s. 592 + ilustracje.

Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski, *Listy 1947-1988*. Opracowanie i wstęp: Bogumiła Berdychowska. Opracowanie graficzne: Jan Bokiewicz. Seria *Archiwum „Kultury”*, tom 24, *Biblioteka „Więzi”*, tom 379. Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Association Institut Litteraire „Kultura”, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Towarzystwo „Więź” Warszawa 2022, s. 828.

Jan Gondowicz, *Sukna i salamandry*. Opracowanie graficzne: Urszula Sobol. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2023, s. 84.

Jan Maria Kłoczowski, *Świetlisty sen. Szkice śródziemnomorskie*. Fotografie: Jan Maria Kłoczowski. Opracowanie graficzne: Zuzanna Jurasz. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2023, s. 66.

Zygmunt Krasiński, *Rosja*. Wybór, opracowanie i posłowie: Andrzej Fabianowski. Projekt okładki: Piotr Tarasiuk. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 360.

Krzysztof Lisowski, *Jakiś Odys i inne pisaniny*. Projekt graficzny serii: Magda Dębicka. Seria *Krakowska Biblioteka* Stowarzyszenia Pisarzy Polskich pod redakcją Gabrieli Matuszek i Wojciecha Ligęzy, tom 45. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2022, s. 228.

Tomasz Łubieński, *Osiemdziesiąt plus minus*. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023, s. 296.

Michel Onfray, *Autodafe. Sztuka unicestwienia książek*. Przełożyła: Justyna Nowakowska. Projekt okładki i stron tytułowych: Mimi Wasilewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 168.

Paweł Orzeł, *Teksty funeralne*. Obraz na okładce: Adam Kunikowski, *Szepty kopalni*. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2022, s. 102.

Adam Poprawa, *Zaszłości*. Okładka i ilustracje: Zuza Charkiewicz / Podpunkt. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 232.

Jerzy Sikora, *Życie bez karnawału. Szkice krytycznoliterackie*. Projekt okładki: Wiesław Szumiński. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2022, s. 172.

Reiner Stach, *Kajka dzień po dniu*. Przekład i przypisy: Tadeusz Zatorski. Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2022, s. 582.

Kazimierz Świegocki, *Mickiewicz egzystencjalny*. Seria „Kolekcja literacka”, redakcja serii: Piotr Müldner-Nieckowski, Anna Nasiłowska, Małgorzata Karolina Piekarska. Redakcja: Zbigniew Zbikowski. Projekt graficzny i logo Kolekcji Literackiej: Tunia. Ilustracje: Marek Sołtysik. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 284.

Emanuela Tatarkiewicz, *Służące i służący. Literackie obrazy w polskiej prozie XIX i XX wieku*. Projekt graficzny okładki: Przemysław Spiechowski. Zdjęcie na okładce: Zygmunt Rozwadowski *Sanie przed dworem*, z archiwum fotograficznego Domu Aukcyjnego DESA w Katowicach. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2022, s. 316, w tym ilustracje.

Jan Tomkowski, *Słoneczne gospodarstwo. Szkice o literaturze polskiej*. Tom 1. Projekt typograficzny: Marcin Bruchnański. Okładka: Aurelia Milach. *Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2022, s. 436.

Maciej Wodziński, *Sokrates filozof życia, filozof śmierci*. Projekt okładki: Jan Rosiek. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2022, s. 248.

Piotr Wojciechowski, *Od strony ogrodu*. Projekt okładki: Ponton Studio. Opracowanie graficzne: TYPO 2 Jolanta Ugorowska. Biblioteka Analiz, Warszawa 2022, s. 168.

Jess Zimmerman, *Kobiety i inne potwory. Tworzenie nowej mitologii*. Przełożyła: Hanna Pustuła-Lewicka. Projekt okładki: Gosia Herba. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 280

W „Tygodniku Powszechnym”, numer 48/2023 artykuł **Piotra Kosiewskiego** pt. „Jak odzyskać kulturę”. Oto fragment:

»Po 1989 roku nikt nie pełnił funkcji ministra kultury dłużej od Piotra Glińskiego. Żaden szef tego resortu nie był wicepremierem i żaden nie dysponował podobnymi środkami finansowymi. Nic dziwnego, że mając tyle czasu i możliwości, Gliński zmienił nie tylko sposób zarządzania i instytucje podległe ministerstwu (za jego rządów mianowano większość kierujących nimi obecnie osób), ale też myślenie o polityce kulturalnej państwa. Przy czym nie tylko wzmocnił wszystkie dysfunkcje, z jakimi mieliśmy do czynienia przed rokiem 2015, ale też nadał im nowy wymiar.

To uderzające, ale w dyskusjach o nowym rządzie resort kultury w zasadzie się nie pojawia. Mówi się tylko o tym, że jego szef musi radykalnie zmienić dotychczasową politykę i instytucje mu podległe. Osoba, która zastąpi Piotra Glińskiego, nie może liczyć na funkcję wicepremiera. Nie wiadomo też jaki budżet otrzyma, oraz czy i taką będzie miała podmiotowość polityczną.

Niszcząc lub instrumentalizując prawo, reguły i dobry obyczaj, Gliński dał swojemu następcy dostatecznie dużo narzędzi, by tego szybko dokonać. Co więcej: krytyka, z jaką nowy minister spotkałby się za takie działania ze strony dotychczasowych beneficjentów resortu, będzie mało wiarygodna. Ludzie ci nie tylko chętnie korzystali ze wsparcia, ale też niewielu poważło się na jakąkolwiek niezgodę wobec polityki, która wykluzała wiele środowisk, postaw czy idei, o podkopywaniu instytucjonalnych podstaw państwa oraz zaufaniu do niego obywateli i obywateli nie wspominając.

Mozliwa jest jednak inna zmiana. Taka, która nie tylko przekreśli model polityki ministerstwa ostatnich lat, ale spróbuje poradzić sobie z problemami, z jakimi borykamy się od lat ponad 30. Przede wszystkim nowy minister ostatecznie musi pożegnać się z wyobrażeniem siebie jako mecenasa kultury. To MKiDN w imieniu państwa, a nie pan czy pani X udziela wsparcia. Chodzi nie tylko o symboliczne gesty, jak usunięcie ministra z tablic informujących o przyznaniu grantu, jakimi są obwieszane teraz instytucje kultury, lecz o zasadniczą zmianę myślenia o jego roli i porzucenie roszczeń, że może on być „dysponentem prestiżu”.

Ostatnich osiem lat pokazuje, że nawet dysponując tak znaczącymi środkami politycznymi i finansowymi, a także podporządkowanymi władzy mediami publicznymi, nie sposób wpłynąć na hierarchie w kulturze. Zmiana w myśleniu o roli ministra oznacza również odejście od podziału – który po 2015 roku był wprost przez ministra komunikowany – na „naszą” i „waszą” kulturę, na „nasze” i „nienasze” instytucje. Trzeba odrzucić pogląd, że rządzący muszą się kierować wyłącznie partyjnym interesem i oczekiwaniami własnych wyborców». (...)

W „Wolnej Sobocie”, magazynie „Gazety Wyborczej”, numer z 25-26 listopada 2023 roku, wywiad **Jeana-Louisa Tremblaisa** z **Ridley'em Scottem**, reżyserem „Napoleona”:

(...) **Jean-Louis Tremblais: – Napoleon jest wdzięcznym celem dla rewizjonistów historii, nazywa się go łatwo „rzeźnikiem”, „tyranem”, „właścicielem niewolników”, „mizoginem” i tak dalej. Zasłużył sobie?**

Ridley Scott: – Myślę, że odpowiedź może leżeć w tych 10 tysiącach książek napisanych na ten temat, których nie przeczytałem. Ale jaka jest prawda? Nie oceniamy zbyt lekko ludzi odległych epok. Pierwsze teksty próbujące oszacować jego dokonania pojawiły się tuż po jego śmierci, w 1821 roku. Potem czas mijał, wspomnienia się rozmywały, ustępując doktrynom, historycy opierali się na swoich poprzednikach, a ci na relacjach z drugiej ręki itd.

Dla mnie istota charakteru tego człowieka tkwi nie w biografiiach tworzących białą czy czarną legendę, ale w jego korespondencji z Josephine. Listy te są zdumiewająco szczere, a czasem wręcz dziecinne. Ukazują człowieka szaleńczo zakochanego. Wyobraźcie sobie: ten facet porzucił nawet swoją armię w Egipcie, aby dołączyć do Josephine we Francji, ponieważ dowiedział się o jej niewierności!

– We Francji istnieje coś, co można nazwać paradoksem napoleońskim: w 2021 roku, w dwusetną rocznicę jego śmierci, mogliśmy się spodziewać hołdu narodowego od Republiki, która zawdzięcza mu tak wiele, jeśli nie wszystko. A jednak miał tylko kilka poświęconych sobie pomniejszych wystaw tu i tam. Natomiast za granicą przeciwnie, jest celebrowany, nawet przez swoich dawnych śmiertelnych wrogów, jak Anglicy (choć już Winston Churchill go podziwiał) i Rosjanie. To samo dotyczy nawet Chin i Ameryki. Jak to wyjaśnić?

– Po pierwsze, zastanówmy się przez chwilę, czy znalazłby się jakiś temat, w którym wszyscy Francuzi się zgadzają i osiągają konsensus... Po drugie, każdy kraj patrzy na to przez pryzmat własnej kultury. W Ameryce podziwiają self-made mana, w Chinach człowieka z ludu, któremu nowy system zaoferował możliwości, i tak dalej. Moim zdaniem, aby być przywódcą tej rangi, trzeba być przede wszystkim absolutnie bezwzględny w podejmowaniu decyzji, tracąc życie jednym, by ratować wielu innych.

– W napisach końcowych wymienia pan francuskie straty wojskowe spowodowane wojnami napoleońskimi (milion ludzi), ale nie wspomina o stratach antynapoleońskiej koalicji (które mogły wynieść 2 miliony). Tak jakby tylko on wysyłał swoich żołnierzy na śmierć.

– Wszystkie te liczby z przeszłości należy traktować z dużą ostrożnością. W każdym razie każda wojna jest zawsze synonimem śmierci. Nigdy nie ma zwycięzców. Tylko przegrani. Zapytam wprost: czy pańskim zdaniem spuścizna Napoleona jest pozytywna, czy negatywna? – To pozostanie nierozwiązywalnym dylematem. Prawdopodobnie jedno i drugie. Trzeba w każdym konkretnym przypadku jego wpływu na historię rozważyć za i przeciw. (...)

Krzysztof Mich

żał mi tych książek

naprawdę żał mi tych książek nie tylko tych które czytał mi ojciec tych co zostały na półkach gdy umarł które jako nastolatek ukradłem na targach gdy brakowało już pieniędzy w portfelu żał mi także tych które dostałem od znajomych znanych pisarzy i niezauważonych poetów nielicznych lecz dobrych przyjaciół bo przecież dawali je szczerze wierząc że szczerota i wiara tak pełna jest treści dzisiaj wszystkie mają przypisane sobie kwatery w szafkach na regałach stolikach parapetach wiedzą że mogą po nie sięgnąć pamiętam a więc żyją bo przecież życie jest nadzieją że ktoś w końcu wyciągnie do ciebie rękę żał mi ich tak jak żał jest dobrych sąsiadów spotykanych na progu mimo upływu lat mimo przemijania ich obraz zostaje w pamięci jak powidoki na obrazach Strzemińskiego odnajduję je pośród linii i nieregularnych plam tyle w nich historii spod ciemnych gwiazd wzruszeń ukrytych głęboko w sercach kochanków mądrości nabytych i wdrukowanych w pamięć postaci zapomnianych przez ludzi wielbionych przez masy bóstw i bohaterów ostatniej akcji żał mi tych książek bo wiem że przyjdzie czas gdy stracą dom swoje regały i stabilne półki stracą kontakt ze znajomymi bliskimi sąsiadami rozprszą rozejdą się a może rozpadną lub zgniją gdy przestanę być ich gospodarzem domu dlatego żałuję ich już dzisiaj gdy żał nie stał się jeszcze bezdomny jak kiedyś będą one

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajski, Janusz Orlikowski, Stefan Rusin, prof. Maria Szyzkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.